

# RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

NR 31 (474) WARSZAWA 3.VIII.1969 R. CENA ZŁ 2



**KOŚCIÓŁ ANGLIKAŃSKI  
DEMENTUJE POGŁOSKI  
O ORDYNACJI KOBIEC**

Wydział zagraniczny Kościoła Anglii poinformował ostatnio starokatolicki urząd prasowy w Monachium, że w Kościele anglikańskim nie ordynuje się kobiet na duchownych. Informacje prasowe na ten temat opierały się na nieporozumieniach. Tylko niektóre siostry — diakonise z wykształceniem teologicznym otrzymały niedawno zezwolenie na głoszenie kazań w określonych przypadkach i na pomoc przy rozdziale Komunii św. Ale również w takich przypadkach urzędowość eucharystyczną musi kierować biskup lub kapłan.

**ROBOTNICZA MŁODZIEŻ  
CHRZEŚCIJAŃSKA BRONI  
POSZKODOWANYCH  
ROBOTNIKÓW W BRAZYLII**

W związku z prześladowaniami członków organizacji Robotnicza Młodzież Chrześcijańska w Brazylii rozpoczęła kampanię, mającą na celu pokazanie światu sytuacji istniejącej w Brazylii. Wysłano telegramy do sekretarza generalnego ONZ U Thanta, przewodniczącego i sekretarza Międzynarodowej Organizacji Pracy — Jeana Mori i Davida Morse'a, list otwarty do prezydenta Brazylii oraz poinformowano o tych faktach 98 organizacji chrześcijańskich w różnych krajach na całym świecie.

Przekazany został również biskupom brazylijskim list, w którym organizacja domaga się od nich zajęcia stanowiska wobec prześladowań robotników w Brazylii i udzielenia im osobistego poparcia.

**W OBRONIE ZABYTKÓW  
JEROZOLIMY**

Na początku lipca rozpoczęła w Jerozolimie obrady międzynarodowa rada do spraw konserwacji zabytków tego miasta.



Na naszej okładce:  
„Nike” — fot. Eryk Adamski

W skład rady wchodzi teologowie, architekci, artyści-rzeźbiarze, urbanisci, pracownicy muzeów ze wszystkich części świata. Szczególnym przedmiotem zainteresowania zebranych była Góra Oliwna oraz starożytne mury i bramy miasta. Ponadto rada dyskutowała nad programem współpracy Kościołów na tym polu. Wstępne obliczenia wykazały, że realizacja przedstawionych projektów trwać będzie około 9 lat, a koszt ich wyniesie około 30 milionów dolarów. Niektóre punkty projektów są już w trakcie realizacji.

**OBRADY ŚWIATOWEJ  
FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ  
W PRZYSZŁYM ROKU**

Scisły zarząd Światowej Federacji Luteranckiej potwierdził niedawno, że V Zgromadzenie Ogólne odbędzie się w 1970 roku w Porto Alegre (Brazylia). O miejscu obrad zdecydowano już w zasadzie półtora roku temu. Po przejęciu władzy przez wojsko w Brazylii trzeba było zbadać raz jeszcze celowość podtrzymania zaproszenia Ewangelickiego Kościoła Wyznania Luteranckiego tego kraju.

Prezydent Federacji, dr Frederic A. Schiott oświadczył obecnie, że działacze Kościoła brazylijskiego opowiedzieli się zdecydowanie za Porto Alegre jako przyszłym miejscem obrad i zapewnili, że prace przygotowawcze rozwijają się pomyślnie.

Tak więc luteranckie Zgromadzenie Ogólne odbędzie się po raz pierwszy w państwie Trzeciego Świata, którego zdecydowaną większość stanowią katolicy rzymscy. Oczekuje się 250 delegatów z 78 Kościołów członkowskich, które skupiają 55 milionów wyznawców. Stanowi to dwie trzecie wszystkich luteran na świecie. Z Polski wyjeżdżają do Porto Alegre ks. prof. Andrzej Wantuła — biskup Kościoła ewangelicko-augsburskiego i ks. Janusz Narzyński.

**PRAWOSŁAWNI I KATOLICY  
RZYMSCY DYSKUTUJĄ  
O MAŁŻEŃSTWACH  
MIESZANYCH**

W Paryżu odbyło się niedawno spotkanie przedstawicieli prawosławnego komitetu biskupiego i podobnego komitetu rzymskokatolickiego do spraw jedności chrześcijan. Spotkaniu temu przewodniczyli metropolita Melitos, egzarcha Patriarchatu Konstantynopolańskiego i kardynał Gouyon, arcybiskup Rennes. Głównym tematem obrad było zagadnienie małżeństw międzywyznaniowych między prawosławnymi a katolikami rzymskimi. W konsultacji uczestniczyli metropolita Antoine jako egzarcha patriarchy moskiewskiej — Aleksego, arcybiskup Georges ja-

ko przedstawiciel Kościoła armenisko-apostolskiego i biskupi rzymskokatolicy.

**OBRADY  
NAD PROBLEMAMI  
BEZPIECZEŃSTWA  
EUROPEJSKIEGO**

Zagadnienia bezpieczeństwa europejskiego były ostatnio przedmiotem obrad grupy studyjnej Konferencji Kościołów Europejskich. Pod przewodnictwem brytyjskiego posła z Izby Gmin, Petera Kirka, dyskutowano różne aspekty proponowanej konferencji na szczycie — przywódców państwowych. Poza tym rozważano konsekwencje strukturalne, jakie mogą wynikać z konferencji poświęconej bezpieczeństwu europejskiemu. Postanowiono, że pod koniec listopada br. odbędzie się w Gwatt (Szwajcaria) posiedzenie Konferencji Kościołów Europejskich na temat służby Kościołów na rzecz pokoju i międzynarodowego pojednania w Europie.

**PRASA RADZIECKA  
OCENIA POZYTYWNE  
DZIAŁALNOŚĆ PATRIARCHY  
ALEKSEGO**

Czasopismo radzieckie „Nauka i Religia” zajęło się w jednym z ostatnich numerów pozycją Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w państwie radzieckim. Okazało się — czytamy w czasopiśmie — że prawosławni duchowni i świeccy są dobrymi obywatelami radzieckimi, wypełniającymi obowiązki wobec państwa i społeczeństwa. Także w kręgach kleru prawosławnego odzywają się głosy, które podkreślają, że zupełnie możliwa jest łączność między społeczeństwem komunistycznym, a życiem według wyobrażeń chrześcijańskich.

Czasopismo pisze też o dużym uznaniu, jakim w radzieckiej opinii publicznej cieszy się moskiewski patriarcha Aleksy i jego współpracownicy.

**JUBILEUSZ  
APOSTOŁA SŁOWIAN  
CYRYLA — W BUŁGARII**

Uroczystości, którymi Kościół prawosławny Bułgarii rozpoczął jubileusz 1100 rocznicy śmierci Apostoła Słowian — Cyryla, przekształciły się w prawosławne „spotkanie na szczycie”. W obchodach jubileuszowych, oprócz bułgarskiego patriarchy Cyryla, wzięli udział: honorowy zwierzchnik prawosławia, patriarcha Atenagoras z Konstantynopola, patriarcha Mikołaj VI z Aleksandrii, patriarcha rumuński Justynian i patriarcha serbski Ger-

man. Na zaproszenie Kościoła prawosławnego Bułgarii przybyła także do Sofii oficjalna delegacja Watykanu pod przewodnictwem biskupa Maury.

Zdaniem obserwatorów, prawosławne „spotkanie na szczycie” w stolicy Bułgarii, w którym uczestniczyło 50 oficjalnych przedstawicieli różnych zagranicznych Kościołów prawosławnych, „stało się potwierdzeniem powstania nowej konstelacji kościelno-politycznej w obrębie prawosławia”. Można było zauważyć zbliżenie między starymi patriarchatami Bliskiego Wschodu i Kościołami prawosławnymi działającymi na Bałkanach. Wszystkie te Kościoły są przeciwne ścisłemu związkowi między reżimem wojskowym w Grecji i greckim Kościołem państwowym.

**ŚWIĘCENIA KAPLAŃSKIE  
W KATEDRZE  
POLSKOKATOLICKIEJ  
W WARSZAWIE**

W katedrze polskokatolickiej p.w. św. Ducha w Warszawie przy ul. Szwolęzów 4 odbyły się niższe i wyższe święcenia kapłańskie. Do święceń przystąpili studium w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej klerycy Kościoła Polskokatolickiego. Do święceń przedstawiał aktualny kierownik Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ks. doc. dr Szczepan WŁODARSKI. Święceń udzielił Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — biskup Tadeusz R. MAJEWSKI.

**NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE  
KU CZCI JOE OLDHAMA  
W LONDYNIE**

W związku ze śmiercią byłego prezydenta Światowej Rady Kościołów, Joe Oldhama, odbyło się w Londynie nabożeństwo żałobne poświęcone pamięci Zmarłego. Dr W. A. Visser't Hooft wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym podkreślił, że Oldham był czymś więcej niż tylko pionierem ruchu ekumenicznego. Jego dzieło życiowe „cechowała cudowna logika wewnętrzna”, wynikająca z tego, że bezustannie starał się odczytywać znaki czasu. Był on futurologiem, próbującym odkryć, jaką drogę obiera historia i głęboko zainteresowanym sprawą przygotowania ludu Bożego do nowych zadań.

# SAKRAMENT ODRODZENIA

## EWANGELIA

wg. św. Łukasza (18, 9-14)

Onego czasu mówił Jezus do niektórych, którzy sami sobie ufali jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlili: jeden faryzeusz, a jeden celnik. Faryzeusz stojąc, tak się modlił w duszy. Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wnieść w niebo, ale bił się w piersi mówiąc: Boże, bądź miłośiw mnie grzeszemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten. Albowiem każdy kto się wywyższa będzie unижony, a kto się uniza, wywyższony będzie.

**N**aukę o potrzebie odrodzenia duchowego podał Jezus Chrystus uczonemu Nikodemowi, gdy na jego zapytanie, co to znaczy „narodzić się na nowo”, odpowiedział: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest (Jan 3, 5 n.).

Te słowa św. Pawła Ap. wyjaśnia obszernie we wszystkich niemal swoich listach, a najdobitniej w Liście do Rzymian (5) i w Liście do Efezjan (2), gdzie czytamy: „I wyście byli umarli przez upadek i grzechy, w których niegdyś chodziliście według modły tego świata... my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądliwościach ciała naszego, ulegając woli ciała i zmysłów i byliśmy z natury dziećmi gniewu jak i inni, ale Bóg... i nas, którzy byliśmy umarli przez upadek, ożywił wraz z Chrystusem... Albowiem przez niego mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy w jednym Duchu. Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga” (Efez. 2, 1-19).

Jak z tego wynika, odrodzenie „z Ducha” oznacza odzyskanie utraconego życia duchowego, życia o specjalnej wartości, zwanego życiem nadnatury. Nadnatura to coś, co się człowiekowi nie należy, a co człowiekowi nadaje nowy, niemal niezmierny charakter, mianowicie godność „współobywatela świętych i domownika Boga”, lub nawet „uczestnika boskiej natury” (2 Piotr 1,4).

Jezus Chrystus pozostawił w rękach swego Kościoła dwa religijne środki odzyskiwania życia nadnatury, w wypadku jego zaniku. Pierwszym jest sakrament Chrztu św., drugim — sakrament Pokuty. Pierwszy pozwała „narodzić się na nowo” przy pomocy symboliki polania wodą lub zanurzenia w niej, a drugi odradza już ochrzczonego grzesznika takimi aktami woli jak zawrócenie ze złej drogi, naprawienie wyrządzonych krzywd i postanowienie prowadzenia uczciwego, szlachetnego życia, według zaleceń Ewangelii.

Przypowieść o faryzeuszu i celniku zawiera pouczenie o tym drugim środku duchowe-

go odrodzenia, mówi bowiem o usprawiedliwieniu dorosłego grzesznika przez Boga. Według praktyk Synagogi odbywało się to całkiem prywatnie, bez pośrednictwa kapłana, chociaż Stary Testament znał i publiczne, kapłańskie interwencje mające na celu jednanie grzeszników z Bogiem w sposób przez Zakon przepisany. Wierzący, pobożny Izraelita wchodził do świątyni i modlił się w „duchu”, lecz nie zawsze otrzymywał od Boga to, o co prosił. Działo się tak nie dlatego, że Bóg był skąpy. Powodem nieusprawiedliwienia był błędny lub fałszywy pogląd na usprawiedliwienie. Przykładem faryzeusz. Wprawdzie zrobił rachunek sumienia, lecz nie z grzechów, ponieważ jego zdaniem faryzeusz nie jest grzesznikiem. Czyż można mu zarzucić cokolwiek? Ani złodziejstwo, ani cudzołóstwo, ani żadna nieprawość jego duszy się nie ima. Bóg o tym powinien wiedzieć i odpowiednio wynagrodzić swą łaską. Grzesznikami są „inni ludzie” jak chociażby ten tam celnik stojący z daleka od ołtarza i ze spuszczoną głową bijący się w piersi. Z takimi ludźmi Bóg nie powinien mieć nic wspólnego. Należałoby ich wytracić, a przynajmniej odmówić błogostawieństwa Niebios.

Jednakże Bóg ocenia ludzi całkiem inaczej niż świętoszkowaci faryzeusze. Usprawiedliwia tylko tych, co się szczerze przynajają do ludzkich ułomności, pragnąc się ich pozbyć lub przynajmniej trochę z nich poprawić.

W Nowym Testamencie narzędziem odrodzenia duchowego został sakrament Pokuty. Otrzymuje się w nim usprawiedliwienie czyli odpuszczenie grzechów popełnionych po Chrzcie. Władzę ich odpuszczania posiada Kościół na mocy słów Chrystusa: „Którymkolwiek grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (Jan 20, 23). Lecz — podobnie jak w przypowieści o faryzeuszu i celniku — nie wszyscy przystępujący do sakramentu Pokuty odchodzą usprawiedliwieni w oczach Boga. Rozgrzeszy ich kapłan, ale nie rozgrzeszy Bóg. Kogo? Tych, co sądzą, że wystarczy zrobić (z książeczki do nabożeństwa) rachunek su-

mienia i dokładnie wyszeptać spowiednikowi do ucha wszystko co się pamięta z dodaniem okoliczności grzeszenia (ile razy, gdzie, z kim itp.). Wielu chrześcijan (katolików) nie zawsze z własnej winy sądzi, że do pojednania się z Bogiem najważniejsze jest wyznanie grzechów. Dlatego nie mogą pojąć sakramentu Pokuty bez szczegółowej spowiedzi (uszej) i są przekonani, że bez niej ten sakrament jest nieważny.

A przecież zarówno z przypowieści o faryzeuszu i celniku, jak i z zachowania się Chrystusa wobec jawnogrzesznicy wynika, że do uzyskania usprawiedliwienia wystarczy właściwa, pokutna postawa duchowa i wykonanie polecenia: „Idź a nie grzesz więcej” (Jan 8 3-11). Konieczna jest i wystarcza wewnętrzna przemiana zwana duchowym odrodzeniem. Wyrazem tej przemiany jest serdeczna boleść z powodu sprzeciwiania się Bogu i skrzywdzenia bliźnich. Sprawdzianem przemiany jest mocne, szczerze wobec samego siebie, postanowienie naprawienia wyrządzonego zła i prowadzenia innego życia.

Wolą Chrystusa jest okazanie przez grzesznika na zewnątrz swoich przeżyć duchowych. Musi z nimi przyjść do tego z ludzi Kościoła, który ma władzę wyrzec w imieniu Boga: „Rozgrzeszam cię z wszystkich grzechów”. Trzeba to zrobić przynajmniej w formie spowiedzi ogólnej — przed ołtarzem, ale można też się spowiadać szczegółowo — w konfesjonale. Pamiętaj przy tym zawsze należy o owym groźnym „biada” rzuconym przez Chrystusa pod adresem pobożnych faryzeuszów za to, że „z zewnątrz wprawdzie wydają się ludziom sprawiedliwi, a wewnątrz pełni są nieprawości” (Mat. 23, 28).

Na temat duchowego odrodzenia grzesznika pięknie pisał św. biskup Franciszek Hodor. Jego zdaniem „odrodzenie to stan przemiany człowieka w nową duchową istotę, to poznanie stosunku do Boga, zbliżenie się do Niego i zjednoczenie z Nim najściślejsze. Z tego poznania i zbliżenia sptywa do duszy człowieka nadzwyczajna moc, która sprawia duchową przemianę zupełną... W odrodzonym człowieku budzi się dziwna energia, powstaje nowa chęć do pracy, trudów, mozolów, i poświęceń. Człowiek samolub, bierny, nieużyteczny dotychczas, staje się narzędziem w Bożym ręku, sługą bliźnich, lampą, w której płonie wiecznie czysty i święty płomień miłości, prawdy, gorliwości i zaparcia się samego siebie. O stokroć błogostawiony taki człowiek.” Tego rodzaju odrodzenie sprawia — dobrze, należycie przyjęty sakrament Pokuty.

Ks. S. WŁODARSKI

SIERPIEŃ		
X niedziela po zesłaniu Ducha Świętego		
N	3	Lidii, Nikodema
Pn	4	Dominika, Protazego
W	5	Marii, Stanisławy
Śr	6	Sławy, Jakuba
Cz	7	Doroty, Kajetana
P	8	Cyriaka, Emiliana
S	9	Romana, Romualda

# Z OSTATNIEJ WIZYTY W POLSCE PIERWSZEGO BISKUPA POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W USA

## Ks. Dra LEONA GROCHOWSKIEGO



Drugiego dnia pobytu w Polsce, ks bp Leon Grochowski, odprawił uroczystą Mszę św. w kościele katedralnym przy ul. Szwoleżerów. Na zdjęciu: ks. bp dr Leon Grochowski w czasie odprawiania Mszy św.



Katedra Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie przy ul. Szwoleżerów



Ks. bp dr Leon Grochowski opuszcza świątynię w towarzystwie ks. bp. Tadeusza Majewskiego



Ks. bp dr Leon Grochowski wygłasza kazanie do wiernych

## problemy moralne

### PIERWSZY GRZECH

Apostoł Paweł nazwał grzech „tajemnicą bezbożności”. „Albowiem tajemnica bezbożności już się dokonywa...” (2 Tes. 2,7). Grzechem nazywa się w etyce katolickiej zło moralne. Kto nie szanuje rodziców — ten grzeszy, kto cudzołoży — ten grzeszy; kto oczernia, okrada, morduje — ten grzeszy. Etyka świecka nie nazywa moralnego zła grzechem, lecz po prostu czynem niegodnym, czynem nieobyczajnym, złym czynem. Różnica między nazwami, które dotyczą tego samego przedmiotu pochodzi stąd, że etyka religijna wszelkie zło — jak i dobro wiąże z istotą najwyższą, transcendentną, czyli z Bogiem, czego nie czyni etyka świecka. Przez grzech przekracza chrześcijanin prawo Boga, okazuje nieposłuszeństwo Bogu. Stąd można nazwać grzech niewdzięcznością względem Boga, wzgardą Boga, obrazą Boga.

Księgi Pisma św. przedstawiają w wielu miejscach grzech jako zniewagę uczynioną Bogu przez wzgardę Jego prawa: „Bośmy zgrzeszyli Panu Bogu naszemu, my i ojcowie nasi” (Jer. 3,25) „Tobie samemu zgrzeszyłem i uczyniłem zło przed Tobą” (Ps. 50,6.) Św. Augustyn pozostawił bardzo szcze-

gółową definicję grzechu: Grzech jest to świadome i dobrowolne przekroczenie myśli, mową lub uczynkiem odwiecznego prawa Bożego.

Problemem niezmiernie ciekawym i stale aktualnym, a powiązanim z kwestią grzechu jest znalezienie odpowiedzi na pytanie: Kto popełnił pierwszy grzech i na czym grzech ten polegał?

Tradycyjna nauka katolicka, zawarta w uchwałach Soborów głosiła, że pierwszy grzech, zwany grzechem pierworodnym, popełnił pierwszy przedstawiciel rodu ludzkiego — Adam. To on utracił świętość i sprawiedliwość nie tylko dla siebie, ale także dla nas i przelał na cały ród ludzki nie tylko śmierć i kary cielesne, ale również i grzech. Nauka ta była oparta na opowiadaniu biblijnym, o upadku pierwszych rodziców. Autor opowiadania ubarwił je ciekawymi dodatkami o przebiegłym wężu kuszącym Ewę, o drzewie rosnącym w środku raj, z którego pierwsi rodzice nie mogli jeść owoców, aby nie pomarli, o interpretacji tego zakazu przez węża kusiciela: „gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy, i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rodz. 3,1 — 24).

Opowiadanie zawarte w Biblii stało się podstawą nauki o grzechu pierworodnym tym bardziej, że poparł ją Apostoł Paweł w liście do Rzymian: „Jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka grzesznikami stało się wielu, tak przez posłuszeństwo jednego (tj. Chrystusa) wielu stanie się sprawiedliwymi” (Rzym 5,19). W ten sposób utrwalił się w teologii pogląd, że jeden człowiek — Adam — zgrzeszył i na cały rodzaj ludzki sprowadził stan grzechu. Od owej chwili

wszyscy ludzie rodzą się z plamą na duszy, polegającą na braku świętości i sprawiedliwości. Plamę tę usuwa się przez sakrament Chrztu św, dzięki któremu stajemy się uświęceni i wchodzimy do społeczności przyjaciół Boga.

Dotychczasowa nauka o grzechu pierworodnym była jasna i nie budząca zastrzeżeń, aż do obecnych czasów. Ale oto spokój w wierze został zburzony przez naukę o ewolucji w ogóle, a zwłaszcza przez naukę o ewolucji antropologicznej („antropos” znaczy w języku greckim „człowiek”, stąd ewolucja antropologiczna jest to ewolucja człowieka). Polega ona na tym, że człowiek stał się człowiekiem dzięki stopniowemu, trwającemu miliony lat rozwojowi jakiegoś gatunku zwierząt, dotąd nauce nieznanych (może jakiś gatunek małp?) przechodząc od prymitywnych form istnienia do coraz doskonalszych. Ukoronowaniem tego rozwoju była tzw. homonizacja („Homo” znaczy w jęz. łac. „człowiek”, stąd humanizacja znaczy ucziłowienie). Zwierzę przekształciło się w istotę myślącą, zdolną do wytwarzania narzędzi pracy i mającą z tego tytułu możliwość dalszego rozwoju we wszystkich dziedzinach. Zwierzę się ucziłowiczyło.

Kościół katolicki przez długi czas nie chciał przyjąć nauki o ewolucji człowieka i jeszcze w r. 1909 głosił, że pierwsza kobieta została ukształtowana z pierwszego mężczyzny: „Mężczyzna pogrążył się w głębokim śnie i gdy spał, wyjął (Bóg) jedno z jego żeber... i zbudował niewiastę” (Rodz. 2,21). Ponieważ dowody naukowe uzasadniają ewolucję wszechświata oraz ewolucję człowieka okazały się nie do obalenia, dlatego Kościół mu-

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu w dniu 17 lipca br. w Warszawie

S.P.

## Ksiądz Biskup DR LEON GROCHOWSKI

Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych AP i Kanadzie. Żył lat 83, w kapłaństwie 55, w biskupstwie 45.

Wielki Polak i Orędownik spraw polskich, a szczególnie granicy na Odrze i Nysie wśród Polonii amerykańskiej, doktor teologii, redaktor pism polskich i „Godziny Radiowej” dla Polaków w USA. Odznaczony Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Msza święta za spokój świetlanej duszy Zmarłego Biskupa została odprawiona w katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4, w dniu 23 lipca br., po czym nastąpiła eksportacja zwłok do Nowego Jorku.

Niech odpoczywa w pokoju

Rada Kościoła  
Polskokatolickiego w PRL

W dniu 17 lipca 1969 r. zmarł w Warszawie, w wieku lat 83

S.P.

## Ksiądz Biskup DR LEON GROCHOWSKI

Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, doctor honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Zmarły, wielki patriota, wybitny działacz kościelny i społeczny, oddany był całym sercem sprawom propagowania polskości na obczyźnie. Za swoje zasługi dla Ojczyzny odznaczony był Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W osobie Zmarłego Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików traci wielkiego Przyjaciela i gorącego Orędownika idei społecznych reprezentowanych przez działalność STPK.

Zarząd Główny  
Społecznego Towarzystwa  
Polskich Katolików

siał ją wreszcie uznać. I tu zrodziła się trudność: jak wytłumaczyć grzech Adama i przechodzenie grzechu na innych ludzi?

Zgodnie z nauką o ewolucji człowieka nie można już mówić o pochodzeniu Ewy od Adama, gdyż Ewa pochodzi od jakiegoś żeńskiego osobnika zwierzęcego, który przez ewolucję doszedł do stanu uczłowiczenia. Adam pochodził od osobnika zwierzęcego męskiego. W dodatku nauka stwierdza dziś jako pewnik, że ten gatunek zwierząt, który się przekształcił w ludzi to nie było tylko dwoje zwierząt, ale jakaś grupa zwierząt. Dlatego na świecie pojawiło się razem kilka albo kilkanaście par ludzkich, co zresztą potwierdzają wykopaliska. Nauka odrzuca monogenizm, tj. pochodzenie wszystkich ludzi od jednej pary, a przyjmuje poligenizm, tj. istnienie wielu pierwotnych par ludzkich, które doszły do stanu człowieczeństwa i od których pochodzą ludzie współcześni. W świetle tych stwierdzeń naukowych biblijny Adam nie był w żadnym wypadku prarodzcim obecnej ludzkości. Problem, kto popełnił pierwszy grzech, grzech pierworodny, zaczyna się coraz bardziej komplikować i stwarza trudności wprost nie do przewyżczenia.

Współcześni teologowie katolicycy proponują kilka nowych rozwiązań. 1) cała grupa pierwszych prarodzców popełniła grzech i pozbawiła w ten sposób świętości siebie i tych, którzy następnie rozrodzili się z niej w ludzkość. Słowo „Adam” oznaczałoby nie jednego prarodzica, ale kilka lub kilkanaście par ludzkich; 2) grzech pierworodny nie polegał na tym, że ludzie zgrzeszyli w przeszłości (bez względu na to, czy była to jedna para, czy więcej par). Grzech pier-

worodny jest po prostu stanem niedoskonałości człowieka. Jesteśmy niedoskonalimi, podlegamy namietnościom, skłonni do zła, poddani cierpieniom i śmierci, ale przez ewolucję, czyli nieustanny rozwój sięgamy po coraz większą doskonałość; 3) grzech pierworodny jest następstwem grzechów osobistych poszczególnych ludzi. Ponieważ każdy człowiek jest ułomny, popełnia złe czyny, dlatego i dzieci rodzące się z ludzi grzesznych — nie mają świętości z chwilą przyjścia na świat, a uzyskują ją przez Chrztę św.

W kręgach duchownych i teologów nierymskokatolickich głoszone też poglądy o nieistnieniu grzechu pierworodnego. Każdy człowiek, po dojściu do rozumu, gdy zaczyna odróżniać dobro od zła, popełnia kiedyś pierwszy grzech, okazuje pierwsze nieposłuszeństwo prawu Bożemu. Taki pierwszy grzech musieli też popełnić pierwsi rodzice, albo pierwsi ludzie na ziemi. Jednakże grzech ten na nikogo nie przechodzi, a dzieci małe rodzą się niewinne. Zwolennikiem tego poglądu był m. in. Ks. Bp Franciszek Hodur.

W świetle różnych interpretacji grzechu pierworodnego, pytanie postawione na początku: kto popełnił pierwszy grzech i na czym ten polegał? — pozostaje bez jednoznacznej odpowiedzi. Opowiadanie biblijne o wężu-szatanie, o jego rozmowach z Ewą, o drzewie w raju, o wyjęciu zebra z boku Adamowego i utworzeniu żeń kobiety — są przepiękną bajką, zawierającą tylko prawdę, że pierwsi ludzie zgrzeszyli, a ich następcy grzeszą również. Wszystkim więc potrzebna jest łaska Boża do wyjścia ze stanu grzechu i rozpoczęcia życia dobrego.

Ks. EDWARD BALAKIER

## JEDNOŚĆ WEWNĘTRZNA KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

W poprzednim odcinku rozważań nad eklezjologią starokatolicką stwierdziliśmy, że Kościół Jezusa Chrystusa (Powszechny), jako całość, nie zna jedności zewnętrznej, organizacyjnej, z jednym ośrodkiem dyspozycyjnym. Taką jedność znają tylko Kościoły lokalne (parafialne, krajowe, narodowe). Tej nauce nie sprzeciwiają się takie wypowiedzi Chrystusa jak o „jednej owczarni, jednym pasterzu”, oraz cytowana przez ekumenistów modlitwa: „Aby wszyscy byli jedno”.

Gdy bowiem Chrystus mówił: „Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. Także i te trzeba mi przyprowadzić i będą słuchać głosu mego i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz” (Jan 10, 16) — nie miał na uwadze zewnętrznej, organizacyjnej jedności, całego chrześcijaństwa, lecz tylko jego katolickość w znaczeniu odrzucenia nacjonalizmu izraelskiego. Owe „inne owce” to nie schizmatycy i heretycy, lecz poganie, którzy również mają prawo i powinni zostać chrześcijanami. Natomiast modlitwa: „A nie tylko za nimi ja proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we mnie, aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w nas, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał” — wyraźnie postuluje jedność, ale tylko wewnętrzną. Typem, wzorcem wewnętrznej jedności całego Kościoła Jezusa Chrystusa ma być Trójca Święta czyli jedyny Bóg w trzech Osobach.

Jedność wewnętrzna jakiejś społeczności polega na spójności ideologii, do której należą zasady związane z celami tej wspólnoty, przepisy porządkowe, więź emocjonalna itp. W Kościele Jezusa Chrystusa ideologie tworzą zasady wiary i moralności, wymogi liturgiczne poszanowanie wspólnych tradycji, miłość bliźniego itp.

Tego rodzaju jedność, więź wewnętrzna niezbędna jest nie tylko w Kościołach lokalnych, ale również w całej ekumenie chrześcijańskiej. Wymaga jej Pismo św. i cała patrystyka. O takiej, mianowicie wewnętrznej jedności myślał Ap. Paweł, gdy pisał: „Usiłujcie zachować jedność ducha dzięki więzi, jaką jest pokój. Jedno jest ciało i jeden duch, jak też zostaliście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzt” (Efez. 4, 3-6).

Jedności wewnętrznej sprzeciwia się odrzucanie czegokolwiek ze wspólnego depozytu wiary („O Tymoteuszu, strzeż depozytu unikając... sprzecznych twierdzeń fałszywej gnozy...” (Tym. 6, 20) i tworzenie nowej doktryny religijnej zwanej od II w. herezją.

Tę jedność (wewnętrzną) podważa istnienie w jednej miejscowości (w jednym rejonie lub kraju) kilku różnych społeczności chrześcijańskich. Już w IV wieku chrześcijaństwo znało praktykę istnienia w jednym mieście i w jednym kraju (np. w Armenii) kilku Kościołów, ale różniących się jedynie językiem liturgicznym i specyfiką etnograficzną (np. Kościół ormiański, grecki, syryjski). Lecz te Kościoły łączyła jedna wiara — jeden katechizm, więc zachowywano między nimi jedność wewnętrzną. Nie było jej wtedy, gdy w tym samym miejscu były Kościoły takie jak katolicki (prawowierny), ariancki, nestoriański, monofizyczny itd. Różnice narodowojęzykowe i obrzędowe widoczne w Kościołach narodowych nie sprzeciwiają się wewnętrznej jedności Kościoła Powszechnego. Są jej przeciwnie tylko różnice doktrynalne np. odrzucanie wielkości chrztu niemowląt, zmniejszanie ilości sakramentów św., potępienie świętowania niedzieli (zamiast soboty) itp. Największe spustoszenie w chrześcijaństwie siał misjonarz przeróżnych wyznań działający na terenach pozaeuropejskich, gdy zalecając własne odrębności doktrynalne, wzajemnie się zwalczają...

Starokatolicyzm, pragnąc zachować wewnętrzną jedność całego chrześcijaństwa proponuje przestrzeganie zasady, którą postawił przed piętnastu wiekami św. Wincenty z Lerynu: Należy wierzyć w to, w co wierzone „wszędzie, zawsze i przez wszystkich” (Common. I, 2, 3, 9).

Ks. dr S. W.

# z rodzicami

## o dzieciach

### IM WCZEŚNIEJ, TYM LEPIEJ

„Badania dotyczące wpływu szkoły podstawowej na wybór kierunku kształcenia zawodowego wykazały, iż szkoła i nauczyciel w świadomości uczniów w tym zakresie zajmują dalsze miejsce. W 39 procentach (na objętych badaniach 3 tysiące absolwentów szkół podstawowych) decydującą rolę przy wyborze zawodu odgrywają rodzice, w 34 procentach badani sami zajmują decyzję, a tylko 6,6 procentu badanych przyznało, że decydujący wpływ na wybór zawodu wywarła szkoła” — stwierdza dr Stanisław Szajek z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Mimo że 66 procent badanych przyznało, że nauczyciel pomagał przy wyborze zawodu, to jednak dr Stanisław Szajek na podstawie swoich badań uważa, że w szkołach podstawowych nie prowadzi się jeszcze tak nauczania przedmiotów matematyczno - przyrodniczych, rysunku i zajęć praktycznych, aby rozwijały zdolności i zainteresowania dla zawodu. Daje się zauważyć postęp w tym kierunku.

### NA PRZYKŁAD W KOLE

Tym bardziej może warto przy wyborze zawodu korzystać z usług poradni wychowawczo-zawodowych. Są już nie tylko w miastach wojewódzkich, ale i w wielu miastach powiatowych. Korespondent terenowy „Rodziny” zajrzał do jednej z nich — do Koła. Pracuje tu doświadczony psycholog mgr Maria Gajewska i dwóch pedagogów — Wincenty Koncewicz, kierownik poradni oraz Marian Bolewski, instruktor. Poradnia nie odmawia pomocy w wychowaniu i w wyborze zawodu nikomu, kto się zgłosi.

Poradnia w Kole stara się zwrócić uwagę — przede wszystkim nauczycieli — na możliwości zapobiegania trudnościom w wychowaniu oraz na

przesłanki, którymi należy się kierować, radząc uczniom w wyborze zawodu. A jest w powiecie około 90 szkół z klasą ósmą i są cztery licea ogólnokształcące.

Na wniosek poradni, nauczyciele założyli karty ewidencyjne dla uczniów — od najmłodszych klas. Wpisuje się do nich obserwacje o dziecku w szkole, co sądzą o nim sami rodzice, jakie trudności sprawia ono w szkole i w domu, czym się lubi zajmować, do jakich przedmiotów ma zdolności itp. To pomaga nauczycielom i rodzicom w wychowaniu i w lepszym pokierowaniu dalszą nauką ucznia.

### W RAZIE KONFLIKTU

A jeśli powstaje spór między uczniem, domem i szkołą, co do wyboru zawodu? Koniecznie trzeba wówczas pójść do poradni. Niektórzy rodzice wiedzą już o tym. Dzięki temu właśnie zjawił się w niej, kierownik szkoły z Z. z uczniem i jego ojcem. Uczeń wybrał sobie technikum weterynaryjne, a kierownik szkoły uważał, że nie da sobie rady. Ojciec chciałby dla syna technikum, ale „niech poradnia rozstrzygnie”.

Po rozmowie z uczniem i po badaniu — trwa ono zwykle kilka godzin — poradnia stwierdziła, że uczeń jest zdolniejszy, niż o tym sądzi szkoła, że trzeba od niego więcej wymagać, a ojciec musi dać synowi więcej niż dotychczas czasu na odrabianie lekcji.

Tak zawarto „trójprzymierze”. A że wizyta w poradni odbyła się jeszcze w styczniu, okazała się bardzo pożyteczna. Uczeń robi lepsze postępy i może osiągać zamierzony cel.

Długo rozmawiała psycholog z uczennicą spod Dąbia. Przeprowadziła

ją matka za radą szkoły. Jest w tej chwili jedynym dzieckiem w dobrze prosperującym gospodarstwie, dobrze się uczy i wybrała sobie fryzjerstwo. „Nauczyciele mówią, że za nisko sięga” — żaliła się matka. Fryzjerów i fryzjerek w powiecie już nie brak. W poradni, po przeprowadzeniu rozmów, uczennica bez żalu zamierza pójść do technikum rolniczego w Piasecznie.

Trafia również do poradni uczennica — jedna z wielu — która uważała i rodzice byli tego zdania, że powinna zostać tylko krawcową, bo do niczego innego się nie nadaje. „Gospodarstwo bardzo małe, rodzice jeszcze młodzi, krawcowych na wsi jest sporo, a jesteś przecież zdolna, wybierz sobie inny zawód” — doradzała szkoła, ale przekonać nie mogła. Badania w poradni potwierdziły liczne obserwacje szkoły. Po rozmowie z psychologiem poradni dziewczynka była nawet zadowolona, kiedy skierowano ją do liceum dla przedszkolaków.

A uczeń z Karczewa? Obserwacje kierownika szkoły wskazywały, że chłopiec ma zdolności rzeźbiarskie, ale czy na pewno? „Niech się wypowie jeszcze poradnia”. Pani psycholog doradziła kierownikowi przesłać rzeźby ucznia do liceum technik plastycznych w Zakopanem. Odpowiedź nadeszła szybko: „przyślijcie ucznia na egzamin”.

Uczy się teraz w Zakopanem. W szkole robi duże postępy i kierownictwo zapowiada mu wielką przyszłość.

### KONTROLA REZULTATÓW PORAD

Ważna jest w pracy kontrola rezultatów porad. Zwraca się więc poradnia do szkół i do uczniów po wyniki i opinie przede wszystkim do tych, gdzie przy wyborze zawodu nie było zgodności między szkołą a domem.

Ponad 80 procent odpowiedzi wskazuje na to, że porady okazały się zgodne z zainteresowaniami i zdolnościami uczniów.

Poradnia w Kole zajmuje się także dziećmi upośledzonymi. Psycholog mgr Maria Gajewska kontaktuje się z Instytutem Pedagogiki Specjalnej, z nauczycielami i ze szkołą specjalną w Kaliszu. Czyni obserwacje, badania, aby coraz lepiej służyć pomocą szkołom i rodzicom.

Mając trudności w wychowaniu dzieci i kłopoty z wyborem zawodu, warto zawczasu zajrzeć do najbliższej poradni.

JÓZEF JELITA-BORZEMSKI

## KWIATY NA BARYKADE

„a wtedy chmur ponury krąg  
będzie nam dziwny, bo nieznany,  
gdy zamiast cienia lotnych maszyn  
objawi się pogodny gołąb  
i księżyc w trawach niby dłoń  
co niegdyś hełmem wieńczył czoło.  
Tak będzie tylko. Miasto, w którym  
do ciebie piszę — stoi ciemne,  
choć zwykle słońce liże mury  
spryskane pismem krwi daremnej.”

(Tadeusz Gajcy, „Do Potomnego”)

— Dokąd idziesz? — Do Anki. — Więc po cóż ta torba? Po co buty sportowe i wiarówka? — Mamy ćwiczenia!

Nad miastem upalny sierpniowy dzień, zakurzony i spłowiły. W kuchni, typowej warszawskiej kuchni długiej i wąskiej, z oknem wychodzącym na chłodną studnię podwórka — zapach krupniku i brukwi. Matka między płytą a zlewem, ręce mokre. — Zaczekaj chwilę. Zaraz będzie obiad. — Nie mogę mamó. Spóźnię się!

I uśmiech w drzwiach, niesforne, rozrzucone loki i trwoga, by matka niczego się nie domyśliła, by wszystko odbyło się zwyczajnie i codziennie, by nie ulec słabości, nie poddać się temu ścisłaniu w gardle i nie przypaść w pożegnalnym pocałunku do mokrych matczyńskich rąk. Więc tylko uśmiech, spazmatyczny lecz już oto pełen młodzieńczej radości, ufności i... — Bądź zdrowa mamó!

— Kiedy wrócisz? — Głos matki cichnie w stukocie drzwi, a uparte echo odbite w klatce schodowej powtarza głucho: wrócisz. — Czy wrócę?

Matka nic nie wie, ale matkę coś ciągnie do frontowego pokoju by spojrzeć z okna. Oto i ona. Wypada z bramy. Wiatrówka rozpięta, torba podskakuje w biegu, ale nagle zwalnia i zaczyna iść sztucznie niedbałym krokiem. Matka wychyla się, chcąc dokładniej zobaczyć tę jadawitą zieleni munduru, która zwolniła krok córki i nagle widzi coś innego — coś, co zapiera jej dech w piersi, co każe gwałtownie skoczyć sercu w pulsującym biciu, co nieodparcie zmusza świadomość, by pojęła i ujrzała przełożyła w jedno słowo...

Ulicą idą inne dziewczyny, też w wiatrówkach, w beretach, też torby podskakują im przy każdym szybszym kroku. Idą — nie, biegną — chłopcy w długich butach, w bluzach i tym czymś w sobie, co każda warszawska matka rozpozna nieomylnie — chłopcy z konspiracji.

Oszalałe serce rozsądza klatkę piersiową. Ostatnie spojrzenie ściga tę, co ginie w perspektywie ulicy, przysłonięta tłumem.

To ostatnie spojrzenie, widok dziewczęcych pleców i jasnych włosów przetrwa przez długie 25 lat, by wybuchnąć oszalałym krzykiem: To ona! To ona! — w małej salce Muzeum Miasta Warszawy podczas projekcji dokumentalnego filmu o Powstaniu Warszawskim.

Na ekranie dziewczyna. Rękaw bluzy poszarpany. Z otwartej rany tryska krew, a ona... śmieje się. Śmieje się młodzieńczo i niezniszczalnie, śmieje się radośnie poprzez lata, poprzez spopielałą i odbudowaną Warszawę, poprzez krew i łzy, poprzez pot i trud odbudowy — błyszczący i promieniejący ogniem młodzieńczego entuzjazmu, wiary, zapału i miłości Ojczyzny...

Na ogromnym warszawskim placu Nike gwałtowna i gniewna wzywa do walki, zarzewia i przewodzi. Za nią nieco na prawo

stoi piętrowy budynek. To dawny Pałac Blanka, dziś siedziba pracowni konserwacji zabytków. Tutaj, na piętrze, poległ śmiertelnie żołnierz, w pełni sił twórczych i talentu. 23-letni poeta Krzysztof Kamil Baczyński.

Jego żona Barbara również zginęła w Powstaniu. Spoczywają w jednym grobie na wojskowym cmentarzu powązkowskim.

Pisał i walczył:

„Tacy byli żołnierze, którzy bez  
mundurów,  
w cywilnych czapkach, z bronią zza pasa  
wydartą  
stali u serca ziemi jak burzliwe chmury  
przeciw wierze bezsilnej i miłości  
martwej.”

(„Wybór”)

25 maja 1943 roku, wczesnym rankiem trzech młodzi poeci Wacław Bojarski, Tadeusz Gajcy i Zdzisław Stroiński złożyli przed pomnikiem Kopernika wieniec z biało-czerwonymi wstęgami. Był to dzień czterechsetlecia śmierci wielkiego astronoma. Demonstracja ta skończyła się tragicznie. Bojarski zginął wskutek postrzału, Stroiński został przejściowo aresztowany, jedynie Gajcy zdołał przedrzeć się przez oblawę.

Ten syn warszawskiego Marymontu, wychowany w małym rodzicielskim domku w pobliżu Wisły, był bez reszty związany z wojną. Był poetą wojny, lecz nie tej malowanej, kostiumowej, furkoczącej w ułańskich proporczykach, a wojny rozumianej jako uporne zjawisko ciężące i wpływające determinująco na tragizm ludzkiego bytowania i przeznaczenia. Śmierć Bojarskiego, a potem innych przyjaciół kieruje coraz bardziej poetę ku katastrofizmowi, z którym przez cały ciąg swej twórczości starał się walczyć. Ta dwoistość wyraźnie występuje w jego życiu i utworach.

Gajcy, podobnie jak Baczyński studiuje polonistykę na tajnych kompletach UW i natychmiast wiąże się ściśle z grupą ograniczających podziemnego życia literackiego. Wraz z przyjaciółmi zakłada grupę literacką „Sztuka i Naród”, która rozpoczyna wydawanie tajnego pisma literackiego pod tą samą nazwą. Gajcy pisze, drukuje, zaś w 1943 roku przejmuje kierownictwo redakcji SiN-u i działa na rzecz rozwoju życia kulturalnego stolicy.

Niesłuchanie wzruszającym i silnym elementem jego życia jest przyjaźń ze Zdzisławem Stroińskim, która kończy się akordem niemal klasycznym. Obaj przyjaciele w pierwszym dniu Powstania przedzierają się na Starówkę i walczą razem, aż do dnia 16 sierpnia. W dniu tym, dom przy ulicy Przejazd 1/3 zostaje wysadzony w powietrze, a załoga, wśród której znajdują się obaj poeci, ginie.

Gajcy pisał: „Poezja ma wychowywać, nie tylko bawić. (...) Liryka wojenna, przynajmniej, to liryka trudu”. Przygnięciony przecuciem nieuchronnego końca, zwracał się w swych wierszach do potomnych, do następców, do tych co przyjdą — by przekazać im prawdę dni, w których żył, by stać się zwierciadłem chwil, by na zawsze utrwalił swój okrutny czas — jako ostrzeżenie.

„idę przez powietrze,  
a za mną miasto moje idzie,  
Niebiosą górą, echo trąb



Rot. Zbigniew Szczepny

i mocny oddech tych, co śpią  
podwójnym trwaniem: pierwsze chroni  
omszały mur za stosem broni,  
a drugie — pościel biała spiętrza.  
Ten czas, ta noc i ja bez miejsca  
nad tobą ważą się i uczą:  
ostatni sen, a boleść pierwsza  
i słona miłość nad ojczyzną.”

(„Do Potomnego”)

W 1944 roku, Gajcy miał 23 lata. Jak nazwie go później Andrzej Schmidt był „synem śmierci”, przedstawicielem pokolenia skazanego na zagładę. Pokolenia walczącej, powstańczej Warszawy. Pokolenia, które obok słowa „miłość” wpisywało tym samym pościąganiem pióra słowo „śmierć”.

„nam już tylko milcząco rosnąć  
i pod iskrą śmiertelną stać,  
gdy zawodzi, gdy tuli nas do snu  
niebem grzmiącym i ziemią gorzką  
wychylony w przerażenie świat.  
Tą uliczką przywaloną głosem  
smutnych skrzypiec i tramwaju  
dzwonkiem  
nie powróci do nas prężna wiosna,  
a z nią uśmiech i słowo miłosne,  
Stać będziemy pod ulicznym drzewem,  
kiedy salwa znajoma nam porwie  
pamięć dobrą o pogodnym niebie,  
w którym nikły się jękał skowronek.”

(„Ukochanej”)

FABER



Krzysztof Kamil Baczyński



Krzysztof z matką, Stefania Baczyńska



Krzysztof z ulubionym psem Fredem (1931—32 r.) — być może właśnie jemu poświęcił piękny, liryczny wiersz „Z psem przez las”...

# żołnierz, poeta czasu burz... KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃ

(1921 — 1944)

*Dzień czy noc — matko, ojcze — jeszcze  
ustoję  
w trzaskawicach palb, ja, żołnierz, poeta  
czasu burz.  
Pójdę dalej — to od was mam: śmierci się  
nie boję  
dalej niosąc naręczą pragnień jak  
spalonych róż.*

(Rodzicom, 30.VII 43 r.)

**B**YŁ jednym z nich — walczących. Należał do pokolenia, którego młodość przypadła na czas wojny i okupacji, czas grozy i śmierci. Wśród wielu i jemu śmierć przypadła w udziale. Poległ w powstaniu warszawskim 4 sierpnia 1944 roku w czasie akcji bojowej na Placu Teatralnym w Warszawie. W miejscu gdzie padł powstaniec, Krzysztof Baczyński, w pobliżu warszawskiego ratusza wznosi się dziś pomnik Bohaterów Warszawy — Nike powalona, ale niepokonana. Miał wtedy dwadzieścia trzy lata, a mimo to z jego śmiercią literatura polska poniosła niepowetowaną stratę. Dorobek artystyczny jaki już posiadał (wiersze, opowiadania, dramaty) stawiają go w rzędzie najwybitniejszych poetów polskich, zyskują mu miano „Słowackiego XX-go wieku”. Zginął, ale ocalała jego twórczość, pozostało utrwalonych w pamięci znających go osób, tych które przetrwały kataklizm wojenny, wiele szczegółów z jego życia i wiele jego myśli. O Baczyńskim — poecie napisał szkic znakomity krytyk i historyk literatury prof. Kazimierz Wyka. Ukazał się także zbiór wspomnień o K.K. Baczyńskim zawierający wspomnienia ludzi, którzy go znali, z którymi przyjaźniąc się czy współpracując przeżył swoje krótkie, tragicznie zakończone życie. W dwudziestą piątą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego i dwudziestą piątą rocznicę śmierci poety poświęcamy Mu to wspomnienie.

**K**rzysztof Kamil Baczyński urodził się w Warszawie, 22 stycznia 1921 roku. Był jedynym synem Stanisława Baczyńskiego i Stefanii z domu Zieleńczyk, siostry filozofa Adama Zieleńczyka. Układ rodziny poety, któremu nadawane jest imię Słowackiego, przypomina także dziwnym zbiegiem okoliczności żywot wielkiego Juliusza. Ojciec Baczyńskiego — syn byłego powstańca z roku 1863, redaktor i żołnierz, w okresie międzywojennym pisarz i krytyk literacki, nie dołączył dostrzec talentu syna i nie doczekał się jego twórczości. Zmarł w roku 1939, tuż przed wybuchem II wojny światowej, podobnie przedwcześnie, jak Euzebiusz Słowacki, ojciec Juliusza. Matka, o żywych zainteresowaniach literackich wiążących się z literaturą dla dzieci i młodzieży, bardzo wcześnie poznała się na talencie syna, była dla niego największym autorytetem, najbliższym po-

wiernikiem i podobnie jak pani Salomea w życiu Juliusza, zajmowała w życiu Krzysztofa najważniejsze miejsce na świecie. Syn — jednak, wybitny poeta, podobnie jak jego wielki poprzednik z epoki romantycznej.

Jako dziecko Krzysztof nie wyróżniał się większymi zdolnościami. Mimo to rozpoczął pisać dosyć wcześnie — pierwszy wiersz powstał w roku 1936. Właściwa twórczość rozpoczęła się jednak w wieku siedemnastu lat, ale mimo że pisał dość dużo przed wojną żadnego ze swoich wierszy nigdzie nie publikował. Krzysztof przebywał z rodzicami w Warszawie i uczęszczał do gimnazjum im. Batołto, które uchodziło wtedy za jedną z najlepszych szkół w stolicy wychowującą młodzież w patriotyzmie i gorącej ideowości. W czerwcu 1939 roku Krzysztof zdał maturę i marzył o studiach grafika-illustratora.

Wybuch II wojny światowej zmienił wszystkie plany, zmienił całkiem życie. Dla młodzieży z generacji Krzysztofa urodzonej i wychowanej w ojczyźnie posiadającej własną państwowość, przyszłość pełna była optymizmu, perspektyw i nadziei. Wojna przekreśliła wszystko, historia przyniosła inną okrutną prawdę, której nikt się nie spodziewał i której nikt nie mógł przewidzieć. Pokolenie Baczyńskiego miało trzy ośrodki skupienia — Warszawę, partyzancki las i obóz koncentracyjny. Rzeczywistość rozpostarła nad Europą — a więc i także nad Polską cały bezmiar okrucieństwa hitlerowskiej okupacji, masowego ludobójstwa, dążenia do planowej eksterminacji narodu polskiego. Mimo to w pierwszym roku wojny społeczeństwo polskie miało jeszcze nadzieję, że wojna nie potrwa długo, że wkrótce wszystko ulegnie zmianie.

Krzysztof Baczyński cały okres wojenny do powstania warszawskiego przebywał w Warszawie. Nauka, praca twórcza, służba żołnierska i sprawy osobiste przeplatały się w jego życiu ze sobą. Pisał wiele, pod każdym utworem stawiając datę jego powstania. Tematyka wierszy i ich forma poetycka przechodziła u Baczyńskiego pewne przeobrażenia. Początkowo — podobnie jak wszyscy — Krzysztof oczekiwał, że coś się zmieni, że wojna nie potrwa długo. Złudzenia te szybko minęły. Już jesienią 1941 roku pełne uroczego wdzięku i uniesień poetyckich, śpiewne muzycznością frazy i rytmu wiersze Krzysztofa — „chłopca który płacze nad zabitym ptakiem” zmieniają tematykę.

Groza dnia codziennego i gorzka rzeczywistość historii kształtuje nowe spojrzenie na świat z którego narodzi się dojrzała twórczość poety obejmująca wszystkie zagadnienia właściwe jego poezji przy użyciu środków wyrazu właściwych jego sztuce pisarskiej. Osiem miesięcy od września 1941 roku — do kwietnia 1942 roku to przełomowy okres w twórczości poety. Do tego czasu napisał Baczyński kilkadziesiąt wierszy. W wymienionym okresie powstało 80 tytułów poetyckich — w następnych latach do powstania także prawie 90. Jednakże te osiemdziesiąt wierszy w latach 1941/42 posiadają tak wielką wartość, że nawet gdyby nic poza tym nie ocalało z dorobku poety za te utwory





Barbara Baczyńska  
— żona Krzysztofa.  
Fotografia z niemieckiej „kennarty”.

pacyjnej rzeczywistości, ukazując jej obraz z głębokim humanizmem, który przejawiał się w określeniu po jakiej stronie jest miejsce człowieka.

Rok 1942 jest także przełomowy dla Krzysztofa jako człowieka. Żeni się w czerwcu z Barbarą Drapczyńską, którą wszyscy bliscy w opublikowanych wspomnieniach określają jako czarującą i pełną osobistego uroku, inteligentną dziewczynę. Małżeństwo było bardzo udane, młodych łączyła wielka miłość. Krzysztof poświęcił Barbarze wiele wierszy. **EROTYKI** stanowią oddzielny rozdział w jego twórczości i niewątpliwie mogą być zaliczane do najcenniejszych utworów tego typu w poezji polskiej.

Latem 1942 roku ukazuje się wydany na powielaczu wybór wierszy Baczyńskiego — 19 wierszy wybranych **JANA BUGAJA** — bo pod takim pseudonimem ukrywał się poeta

W drugiej połowie 1943 roku ukazuje się Arkusz Poetycki z dwoma wierszami Baczyńskiego pt. **CIEMNA MIŁOŚĆ** i **WYBÓR** — wiersz do którego przywiązywał szczególną wagę, gdyż pragnął w nim przekazać podjęte przez siebie decyzje ideowe i artystyczne. Ideowe polegały na tym, że w czerwcu 1943 roku — równoległe z pracą nad wyborem — Krzysztof Baczyński wstąpił do szeregów Armii Krajowej i po przeszkoleniu otrzymał przydział do batalionu **ZOSKA**. Powstają wtedy wiersze z przewagą problematyki patriotycznej — takie jak **PIOSENKA ŚNIEŻNA ŻOŁNIERZA**, **Z GŁOWĄ NA KARABINIE** i wreszcie **SPOJRZENIE**, w którym mieści się odpowiedź poety na to, że musiał wybrać walkę, tak jak wybrał ją cały naród.

Jeszcze o jednej grupie utworów trzeba wspomnieć, aby w zarysie omówić wszystko. Chodzi o wiele prawdziwie cennych wierszy poety refleksyjno-religijnych. Są to właściwie liryki religijne lub z pogranicza tej sfery przeżyć — **CZART**, **TEOLOGIA**, **PIEŚŃ WIGILIJNA**, **ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA** — oto kilka tytułów.

\*

**W**ybuch powstania zaskoczył Baczyńskiego w miejscu odprawy jego plutonu. W śródmieściu. Krzysztof z czterema kolegami przyłączył się do walczącego w okolicach



Pałac Blanka w połowie sierpnia 1944 r. po prawej — skrzydło, w którym (w różnym oknie na pierwszym piętrze) zginął Krzysztof Baczyński

otrzymałby trwale miejsce w poezji polskiej.

Cykl rozpoczyna wiersz **BEZ IMIENIA** — napisany w listopadzie 1941 r. — pełen ekspresji, jak zapis z nagle ujrzonej egzekucji. Przeżycia okupacyjne stały się dla Baczyńskiego podstawą całkowicie nowego ukształtowania się własnego światopoglądu, moralności i wyobraźni twórczej, a jego poezja stała się świadectwem przeżycia całego pokolenia. Wielki talent poety znajduje właściwy wyraz. piękno języka, szerokość ujmowania zagadnień, podporządkowanie obrazu tematowi — wszystko to daje w sumie poezję czystą, wspaniałą, porywającą — poezję dzięki której Baczyński został określony (J. Zagórski — „Śmierć Słowackiego”) jako „największa indywidualność poetycka w Polsce od czasu Juliusza Słowackiego”. Tu trzeba dodać, że zetknięcie się w tym czasie Krzysztofa Baczyńskiego z literatami starszego pokolenia przyniosło mu pierwsze uznanie, niezwykłą życzliwość, nawet zorganizowano pomoc materialną dla poety, który razem z matką — oboje słabego zdrowia i nieopradni życiowo — z trudem dawali sobie radę.

Przytoczmy jeszcze dalsze wiersze, dzięki którym Baczyński przekroczył próg dojrzałości. Są to m. in. następujące utwory: **Dzień Sądu**, **Otwieram Oczy**, **Historia**, **O wielkie niebo**, **Ciało**, **Bohater**, **Miłość**, **Człowiek** — te ostatnie cztery pisane pod niewątpliwym wpływem Norwida nie w sensie stylu, lecz przez przejście problematyki wielkich uogólnień etycznych. Np. w wierszu **BOHATER** wypowiada Baczyński swój stosunek do oku-

**JAN BUGAJ**



Okładka konspiracyjnego wydania **ARKUSZA POETYCKIEGO** Jana Bugaja w Bibliotece „Drogi” (1944). Linoryt A. Jakimowicza

Grób Barbary i Krzysztofa w kwaterze powstańczej „Parasola” na Cmentarzu Powązkowskim



placu Teatralnego II Batalionu Motorowego. W ataku na pałac Blanka zdobyli dwa karabiny — przedtem broni nie mieli. Wspólnie z Krzysztofem pełnił służbę jego kolega Z. Czajkowski, który został lekko ranny i musiał zejść z posterunku. Podchorąży Baczyński pozostał, a z nim jeszcze dwaj koledzy. Zginęli wszyscy. Kula niemieckiego strzelca wyborowego przeszła mózg Baczyńskiego, którego Jerzy Zagórski nazwał nowym Słowackim. W parę tygodni potem, 1 września, raniona tydzień wcześniej, zmarła jego młodziutka żona, Barbara.

Śmierć Krzysztofa Baczyńskiego zabiła największą nadzieję, najświetniejszy talent wojennego pokolenia poetów. Ale poczucie obowiązku, ofiarny impuls są w naszym kraju wieczne i zachłanne. Bo jak słusznie powiedział Stanisław Pigoń — należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów.

DANUTA IWANOWSKA

# Wspomnienia uczestnika Powstania Warszawskiego na Starówce

**G**odzina „W” — godzina wybuchu powstania — na Starym Mieście przeszła na ogół gładko. Doszło jedynie do walk z czołgami na placu Krasieńskich i ulicy Freta.

2-go sierpnia powstańcy wyparli hitlerowców z Wytworni Papierów Wartościowych przy Zakroczymskiej, a oddziały Armii Krajowej, po nieudanym wypadzie na plac Zamkowy i most Kierbedzia, zajęły Kanonię i wyloty ulic: Świętokrzyskiej, Podwałe i Miódowej.

W tym samym czasie barykady przy Piwnej i Podwału obsadzili żołnierze Armii Ludowej, którzy w momencie wybuchu powstania znaleźli się w tym rejonie. Od pierwszych strzałów, które rozległy się na ulicach Warszawy, żołnierze AL stanęli do walki tam, gdzie ich powstanie zastało, podporządkowując się lojalnie komendzie wojskowej AK. Tak na przykład trzeci i czwarty batalion Armii Ludowej imienia „Czwartaków” bronił barykad na Woli, oddział AL podporucznika „Stacha” (Zbigniewa Paszkowskiego) współdziałając z oddziałem AK odbił grupę jeńców polskich, więzionych przez hitlerowców w domu przy ulicy Obozowej 76. Inny oddział AL pod dowództwem sierżanta Mirka (Lenka Matanowskiego) przebił się z Koła do barykady na rogu Wolskiej i Młynarskiej i od razu wziął udział w szturmie na remizę tramwajową.

Po upadku Woli Komenda Główna Armii Krajowej, Delegatura Rządu oraz oddziały AK zgrupowania podpułkownika Radosława, przedostały się na Starówkę. Wraz z nimi wycofały się oddziały AL-owskie, które łącznie z poprzednimi, walczącymi na Starym Mieście oddziałami AL, liczyły 300 żołnierzy. Dowództwo Armii Ludowej z majorem „Ryszardem”, Bolesławem Kowalskim, umieściło się w domu przy ulicy Freta 16.

**O**dciecie Starówki od Śródmieścia w dniu 7 sierpnia, nie załamało ducha obrońców tego stosunkowo małego obszaru walczącej Warszawy. Nastąpił okres gorączkowych przygotowań. Zaczęto wznosić barykady uprzednio zbudowane tylko na krańcach dzielnicy. Teraz na każdym zbiegu ulic kładano betonowe lub kamienne płyty, wyważone z chodników, cegły, kamienie wyrwane z bruku, wzmacniając je ziemią. Barykady zewnętrzne, na krańcach dzielnicy, okładano workami z piaskiem dla zabezpieczenia przed ogniem z dział szturmowych. Ochotnicze drużyny robotnicze, rekrutujące się z ludności cywilnej, których pracami kierowali powstańcy, wznosiły barykady w dzień i noc pod ogniem samolotów, artylerii zwykłej i kolejowej, pod ogniem ciężkich moździerzy i minomiotaczy, tak zwanych „szaf” lub „krów”.

Starówka żyła w owych dniach jedyną myślą — myślą o walce. Hasło powstańcze — „wolni wśród barykad” — zagrzewało do oporu każdego Polaka. Cała prasa powstańcza, a wśród niej organ PPR „Głos Warszawy” i gazeta dowództwa AL Warszawy — „Armia Ludowa”, nawoływała ludność Warszawy do nieubłaganej walki z okupantem. Zarówno gazety AK jak i AL drukowano w drukarniach akowskich. Składali je i drukowali wspólnie zecerzy — akowcy i alowcy. Hasło „zginem lub zwyciężym” wyrażało najlepiej nastroje żołnierzy i ludności staromiejskiej. Słowa „Warszawianki” — „Oto dziś dzień krwi i chwały” — rozlegały się w każdej grupie bojowej na barykadach, z każdej kwatery powstańczej. „Warszawianka” była najpopularniejszą pieśnią Warszawskiego Powstania.

Od strony Wisły, aż do 10-go sierpnia, hitlerowcy prawie wcale nie atakowali Starówki bezpośrednio. Większe oddziały powstańcze w tym czasie — poza placówkami przy barykadach — znajdowały się jedynie w dwóch punktach: w Wytwórni Papierów Wartościowych, gdzie było zgrupowanie AK majora „Pełki” oraz na Rybakach. W szkole na Rybakach znajdował się oddział AK porucznika „Nalecza”. On to właśnie zdobył tak popularne w czasie powstania „panterki”, w które byli umundurowani wszyscy żołnierze Starówki bez względu na ich przynależność organizacyjną.

Najokazalszą budowlą — poza Wytwórnią Papierów Wartościowych — odpowiednią na redeficję obronną Starego Miasta był na Rybakach dom pod numerem 2 — nazwany przez powstańców „Pekinem”. Był to dom stary, zabytkowy, pamiętający jeszcze czasy książąt mazowieckich. Mieścił się na skrzyżowaniu ulic: Mostowej, Rybaków, Bugaju i Bolesci. Dzięki jego położeniu można było kontrolować wszelki ruch na tym odcinku wybrzeża, a wspomnianymi ulicami zapewnić łączność we wszystkich kierunkach.

Wewnętrzny przejściem łączył się „Pekin” z Garbarnią — „Quebracho”.

**D**owództwo odcinka „Pekin” — „Quebracho” rozporządzało trzema szlakami łączności z wnętrzem Starówki. Jednym z nich była sama ulica Mostowa do Freta. Drugi prowadził rowem łącznikowym z domu Rybaki 2 na podwórze domu po drugiej stronie ulicy, skąd wybitymi w murach domów przejściami przechodziło się na ulicę Starą, a stamtąd na ulicę Nowe Miasto, albo poprzez Klasztor, na Freta. Trzecie połączenie przebiegało rowami barykad na ulice Bolesci i Bugaj do drzwi jednego z domów tej ulicy, skąd wychodziło się na ulicę Brzozową, po czym wewnętrznymi schodami jednego z domów na Krzywe Koło.

Reduta na Rybakach miała kilka punktów obronnych. Najbardziej wysunięta była wspomniana wyżej garbarnia — „Quebracho”, często atakowana przez „Stukasy”, artylerię, miotacze min tak zwane „szafy” i czołgi. Dowodzący tą redutą porucznik „Nalecz” ze zgrupowania AK „Dzik”, posiadał zaledwie 30 ludzi, uzbrojonych w karabiny i pistolety maszynowe oraz granaty i „visy”. Dysponował również jedną rusznicą przeciwpancerną, tak zwanym „Piatem” do zwalczania czołgów, który otrzymał z pierwszych angielskich zrzutów, dokonanych na Stare Miasto w nocy z 5-go na 6-go sierpnia. Drugi i ostatni zrzut miał miejsce w nocy z 11-go na 12-go sierpnia. Do 13-go sierpnia „Piat” na tym odcinku walki był używany stosunkowo rzadko, gdyż czołgi hitlerowskie nie ośmielały się podjechać blisko stanowisk powstańczych, a ostrzał artyleryjski z Pragi obsypywał pociskami tylko garbarnię, a najczęściej okolice ulic: Freta i Długiej.

Pekin stał się redutą obronną całego odcinka wybrzeża, od lewego skraj garbarni aż do wysokości Kamiennych Schodków i był głównym filarem obrony Starówki. Tutaj ramię przy ramieniu walczyli akowcy i alowcy.

Służbę na reducie oddział porucznika „Nalecza” pełnił zazwyczaj 24 godziny, po czym luzował go oddział Armii Ludowej pod dowództwem porucznika „Gustawa” (Edwina Rozlubirskiego).

Życie się żołnierzy AK i AL nastąpiło bardzo prędko. Szybko zostało uprzywilejowane hasło: „w jedności siła” wypisane na popularnych plakatach dowództwa AL na Starym Mieście, plakatach, przedstawiających razem sylwetki żołnierzy AL, AK i BCh pod wspólnym biało-czerwonym sztandarem.

Od 13-go sierpnia hitlerowcy przystąpili do koncentrycznego ataku na obrońców Starego Miasta. Natarcie wspierały swym ogniem: artyleria kolejowa spod Cytadeli i artyleria z Pragi, działa szturmowe, moździerze i granatniki. Atak po wielu godzinach odparto. Nieprzyjacieli jednak z każdym dniem kładł na Starówkę coraz większą nawalę ognia i żelaza, powodując duże zniszczenia i pożary. Padły półtoratonowe pociski, burząc całe domy — zaczynało brakować amunicji, środków opatrunkowych i żywności. Mimo to obrońcy nie załamują się, nawet dokonują licznych wypadów w teren, zajęty uprzednio przez hitlerowców.

**W**nocy z 16-go na 17-ty sierpnia oddziały Armii Krajowej ze zgrupowania podpułkownika „Radosława” dokonują wypadu w rejon Stawek i Nalewek, a w nocy z 17-go na 18-ty sierpnia zgrupowanie AK kapitana „Gozdawy” oraz bataliony AL dokonują wspólnie wypadu w rejonie Wistostady, przy czym oddział AL wysadza w powietrze placówkę hitlerowską, usadowioną w tak zwanym „czerwonym domu” naprzeciwko garbarni — „Quebracho”.

Od 18-go sierpnia, do akcji przeciwko powstańcom oprócz czołgów, artylerii wszelkich kalibrów, miotaczy min i granatników, wchodzi systematycznie lotnictwo. „Stukasy” bombardują Stare Miasto bombami kruszycami i zapalającymi. Straty wśród ludności są duże. Powstańcy stopniowo tracą barykady i punkty oporu na krańcach dzielnicy. Redutę na Rybakach od 21-go sierpnia obsadzają już na stałe: grupa AK porucznika „Nalecza” i batalion AL imienia Czwartaków pod dowództwem porucznika „Gustawa”.

26-go sierpnia od bomby lotniczej ginie dowództwo Armii Ludowej na Starówce, zgromadzone na odprawie w domu przy ulicy Freta 16. Padają liczne punkty oporu, a między nimi i Wytwórnią Papierów Wartościowych. Komenda Główna AK, Delegatura i część oddziałów Armii Krajowej, kanałami przechodzą do Śródmieścia. Inne grupy AK i AL również kanałami wychodzą na Żoliborz. Bronią się tylko centrum Starówki oraz reduta akowsko-alowska „Pekin” — „Quebracho”.

30-go sierpnia, gdy brakło już powstańcom amunicji i butelek z benzyną, gdy nie mają żywności, a z braku środków opatrunkowych nie mogą opatrywać rannych — oddziały AK wycofują się na Freta. Odwrót osłania batalion Armii Ludowej porucznika „Gustawa”, który prowadzi z czołgami walki opóźniające.

**C**ofając się, oddziały próbują powstrzymać hitlerowców najpierw przy barykadzie u zbiegu ulic Freta i Świętojańskiej, a później na barykadzie u zbiegu Długiej i Freta. Na nic się jednakże nie zdały ich wysiłki. Po całonocnej bohaterkiej walce — Starówka padła, zostały gruzy, pożary — hekatomba zabitych i poległych.

W nocy z 1-go na 2-go września, wzajemnie wspierając się ogniem, jako ostatnie wycofały się oddziały Armii Krajowej porucznika „Nalecza” i podporucznika „Zgrzyta” oraz oddział Armii Ludowej porucznika „Gustawa”. Bohaterscy obrońcy Starówki, żołnierze AL i AK szli walczyć dalej.

# SZLACHETNA PASJA KOLEKCJONERA

**W** Krośniewicach — małym miasteczku w powiecie kutnowskim mieszka niezwykły człowiek. Nazywa się Jerzy Dunin-Borkowski. W prostej linii jest potomkiem Marcelego Bacciarellego, nadwornego malarza Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ale nie powinowactwo ze sławnym mistrzem pędzla epoki stanisławowskiej jest źródłem niezwykłości Jerzego Dunin-Borkowskiego, aptekarza w Krośniewicach. Człowiek ten położył ogromne zasługi dla kultury polskiej, gromadząc w swoim domu niesłychaną, jak na nasze warunki, ilość pamiątek. To prywatne muzeum odwiedziłem dość dawno, bo przed siedmiu laty. Już wtedy znajdowało się w nim ponad dwadzieścia tysięcy eksponatów, i wśród nich m. in. rękopisy wybitnych ludzi, pierwsze wydania sławnych książek, obrazy, sztychy, miniatury, broń z różnych epok, stare monety i medale, wyroby z porcelany, szkła i srebra, zegary, zabytkowe nabele, a nawet i piece. Pan Dunin-Borkowski gromadzi nie tylko zabytki kultury i historii Polski, lecz także innych krajów. Dość obszerny dział jego muzeum — to eksponaty z współczesności, kolekcjonowane na użytek potomności.

Pasja kolekcjonera obudziła się w panu Dunin-Borkowskim w piątym roku życia. Już wtedy zbierał on i gromadził dawne monety. Ta pasja nigdy go nie opuściła. Ostatnia wojna wyrządziła ogromne szkody w jego zbiorach. Podczas powstania warszawskiego mieszkał on w stolicy. Owe 20 tys. eksponatów, które w 1962 roku oglądałem w Krośniewicach, to tylko dziesiąta część jego lawnej kolekcji. Reszta uległa zniszczeniu w czasie powstania warszawskiego.

Bezpośrednim bodźcem do napisania tego artykułu o panu Jerzym Dunin-Borkowskim stało się otwarcie w bież. roku w Łazienkach w Warszawie odrestaurowanego zabytkowego Białego Domku zbudowanego w 1772 r. według projektu architekta Domini- a Merliniego na zlecenie Stanisława Augusta Poniatowskiego. W domku tym mieszkała morganatyczna żona króla, Elżbieta Grabowska. Otóż z inicjatywy dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, prof. Stanisława Lorentza dwie sale w Białym Domku oddano do dyspozycji Jerzego Dunin-Borkowskiego, który wystawił tutaj część swoich eksponatów z epoki stanisławowskiej. Najbardziej cennie znajduje się w tych salach ok. 100



Pan Jerzy Dunin-Borkowski w swoim prywatnym muzeum w Krośniewicach. — Zdjęcie z albumu rodzinnego kolekcjonera.

pamiątek z tamtych czasów. Wśród nich 5 obrazów Marcelego Bacciarellego, orderzy i odznaczenia wojskowe i państwowe z epoki Stanisława Augusta, rozkazy, dyplomy i druki polityczne, a m. in. kalendarz polityczny z 1793 r., książki, karty do gry itd. Dużą ciekawostką w Białym Domku jest własnoręcznie wypisany przez króla Stanisława Augusta weksel na kwotę 2100 dukatów, pożyczonych od nadwornego lekarza JKM — Regemana. Dług ten podobno został zwrócony wierzycielowi. Osobny dział wystawy w Białym Domku — to pamiątki po księciu Józefie Poniatowskim. Jest tu więc brzytwa, którą golił się nasz bohater narodowy, a także jego fajka, tabakiera, filiżanka i sygnet.

Przed wejściem na wystawę umieszczono następujący napis:

„W dwóch następujących pokojach zgromadzone są obrazy, rękopisy, monety, medale i przedmioty pamiątkowe pochodzące z kolekcji Jerzego Dunin-Borkowskiego z Krośniewic, bezpośredniego potomka Marcelego Bacciarellego, pierwszego malarza Stanisława Augusta Poniatowskiego, przekazane w charakterze depozytu do Białego Domku w Łazienkach.”

Niestety, teraz trzeba naszych czytelników rozczarować. Zgromadzone w Białym Domku zbiory pana Dunin-Borkowskiego nie są udostępnione szerokiej publiczności. Białe Domek może zwiedzać każdy i to bezpłatnie z wyjątkiem jednak sal z eksponatami krośniewickiego kolekcjonera. Sale tą są zamknięte. Dlaczego? Personel Białego Domku nie udzielił mi odpowiedzi na to pytanie. Nie zezwolono mi także na obejrzenie zbiorów.

Wiadomości wykorzystane w tym artykule pochodzą od osób, które miały szczęście z racji swego stanowiska w resorcie kultury być na uroczystym otwarciu Białego Domku. Należy wyrazić nadzieję, że eksponaty pana Borkowskiego, zgromadzone w Łazienkach, będą jednak oglądane przez szarych warszawiaków i przez liczne wycieczki z całego kraju, przewijające się przez park królewski. Ukrywanie tych zbiorów na pewno nie leży w intencji ich właściciela. Wszak jego prywatne muzeum w Krośniewicach jest praktycznie udostępnione dla każdego, kto chce je zwiedzić. Świadczy o tym chociażby pękata księga pamiątkowa, do której wpisują się nie tylko ministrowie, literaci, ambasadorzy krajów ościennych i dalszych, lecz także wycieczki zbiorowe ze szkół i zakładów pracy z różnych dzielnic Polski. Zbiory krośniewickie posłużyły już do napisania kilku prac naukowych. Ze zbiorów tych korzystają nie tylko poszczególni uczeni, lecz także instytucje naukowe. Korzystała z nich również telewizyjna Kobra przy nakręcaniu filmu kryminalnego. Pan Jerzy Dunin-Borkowski wypożycza swoje eksponaty na różne publiczne wystawy. Oto np. wiele ciekawych pamiątek po Kraszewskim przekazał on do muzeum tego pisarza w Romanowie. Czyżby administracja Białego Domku w Łazienkach, chroniąc eksponaty p. Borkowskiego przed oczyma szerokich rzesz ludzi, obawiała się grabieży? Jeśli tak, to zwróćmy uwagę na jeden fakt. Otóż w Krośniewicach p. Jerzy Dunin-Borkowski nie zatrudnia w swoim muzeum ani portierów ani strażników, a mimo to zbiory swoje udostępnia ciekawym. W Białym Domku obok licznej plejady pań zatrudnionych przy pilnowaniu mebli i luster Elżbiety Grabowskiej, czuwa nad bezpieczeństwem także strażnik — uzbrojony w wielki rewolwer!

JERZY ALEKSANDER

## O CHOROBACH Z BRUDU

Do chorób, które nazywamy w medycynie chorobami z brudu zaliczamy przede wszystkim dur brzuszny (tyfus) i czerwonkę. Zakażenie następuje przez spożycie pokarmu lub napicie się wody zawierającej zarazki tych chorób. Zarazki te giną w wysokiej temperaturze, a więc gotowane posiłki, świeżo spożyte po ugotowaniu i przegotowana woda, dużo rzadziej bywają źródłem zakażenia.

Wydaliny chorych na dur, czy czerwonkę zawierają olbrzymie ilości bakterii. Dlatego częstą

przyczyną mlejszowej epidemii duru czy czerwonki są nieodpowiednio przygotowane doły kloaczne, np. usytuowane w pobliżu studni.

Zarazki przenoszą również na swych łapkach muchy. Jak wiemy siadają one chętnie na wszelkich nieczystościach, otwartych śmietnikach, chmarami krążą nad dołami kloacznymi, by za chwilę wlecieć do kuchni i siadając na nieosłoniętych produktach żywnościowych zostawić na nich zarazki.

Źródłem zakażenia bywa także woda ze strumieni czy potoków, do której spływają nieczystości z pobliskich siedzib ludzkich.

Nie tylko jedynie chorzy roznoszą zakażenie. Zdarza się, że ludzie pozornie całkowicie zdrowi, którzy przed laty chorowali na dur, nadal wydają duże ilości zarazków. Są to tzw. „nosi-ciele”. Żeby uniknąć niebezpieczeństwa przeniesienia zakażenia przez nosicieli, wszyscy pracownicy gastronomii, przemysłu środków spożywczych i handlu spożywczego muszą być okresowo badani na nosicielstwo.

Najlepszym sposobem uniknięcia zakażenia „chorobami z brudu” jest przestrzeganie wzorowej czystości, częste mycie rąk, mycie pod bieżącą wodą owoców i jarzyn spożywanych na surowo, bardzo dokładne mycie naczyń kuchennych i stołowych, nie pozostawianie bez zakrycia resztek jedzenia, zabezpieczanie kuchni przed muchami, picie wody tylko z pewnego źródła, lub przegotowanej.

Poza tym mamy szczepienia ochronne przeciw durowi i czerwonce. Szczepienie daje odporność w stosunku do tych chorób. Odporność ta jednak trwa niedługo i co pewien czas szczepienie należy powtórzyć. DR A.M.

Ileki  
z wężowego  
jadu

Według międzynarodowej statystyki, od ukaszeń jadowitych wężów każdego roku umiera na świecie 30 do 40 tys. ludzi. W krajach tropikalnych występuje kilka gatunków wężów tak jadowitych, że dzisiejsza medycyna jest zupełnie bezradna w niesieniu pomocy ich ofiarom. Dlatego międzynarodowe organizacje medyczne orzekły, że znalezienie preparatów przeciwko jadowi wężów staje się jednym z najpilniejszych tematów medycznych i farmakologicznych ośrodków badawczych. Przed kilku laty rozpoczęto intensywne badania. Jak dotychczas, najlepsze wyniki w tym zakresie osiągnęła medycyna radziecka, zwłaszcza specjalistyczny instytut w Taszkencie. W instytucie tym prowadzi się hodowle wielu gatunków najbardziej jadowitych gadów, poczynając od kobry, pobiera się od nich jad i z niego sporządza się lekarstwa. Okazało się bowiem, że tylko z jadu można otrzymać leki skutecznie przeciwdziałające jadom tego samego rodzaju. Niezależnie od głównego swego przeznaczenia, preparaty taszkienckie okazały się skuteczne przy leczeniu



Laborantka Inga Walcowa pobiera jad do rak kilka najbardziej jadowitych gadów naraz: „Są to zupełnie miłe zwierzątka” – twierdzi przekornie

kilku chorób oraz reumatyzmu. Taszkienccy pracownicy nauki prowadzą obecnie doświadczenia zmierzające do ustalenia, czy z jadu wężowego nie można by otrzymać środków przeciwnarutowych.



**POZIOMO:** 1) dzieło malarza, 6) tytułowa bohaterka tragedii Słowackiego, 9) zabawa, rozrywka, 11) siostra Lilli Wenedy, 13) pierwsze zoo, 14) należą do zastawy stołowej, 15) duchowieństwo, 16) staropolski „pan”, 17) surowiec na wyroby koszykarskie, 19) pieśń

**PIONOWO:** 2) sąsiad Francuza, 3) opera Verdiego, 4) dostojnik państwowy w dawnej Polsce, 5) półpiętro, 7) jedna z radzieckich republik, 8) gościniec, 10) świat zwierząt, 12) szwajcarska Wisła, 13) postać z opery Paderewskiego „Manru”, 17) komedia Zapolskiej, 18) przypadek, zdarzenie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 29”.

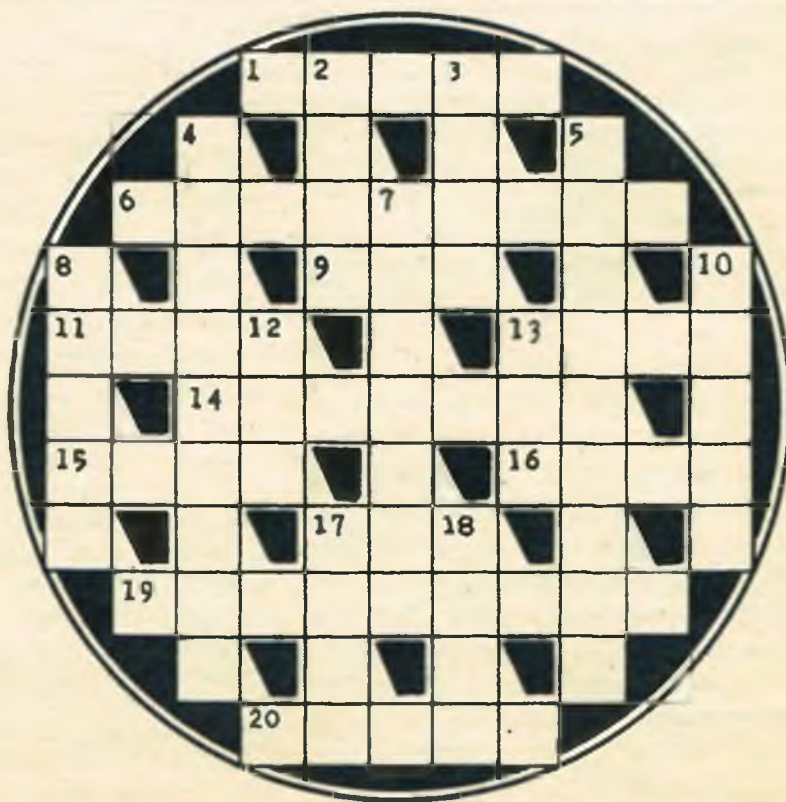
Do rozlosowania:

**KOMPLET KSIĄŻEK**

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 23**

**POZIOMO:** szept, Spisz, prefekt, kurs, teza, Aza, lizak, kleik, tor, sens, fama, tobogan, farad, uncja. **PIONOWO:** szakal, Pers, pakt, Zola, Efez, prezent, Teheran, akt, akr, kwadra, ogon, szef, sowa, Faun.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrodę w postaci **KSIĄŻEK** wylosowała Pani **ZOFIA KRASKOWSKA**, Tomaszów Mazowiecki. ul. Polna 38.



# WAKACJE NA WESOŁO



# NAJMŁODSI ŻOŁNIERZE



Na barykadzie umieszczono skrzynki pocztowe. Harcerze wybierają listy.



**N**ajmłodszy żołnierze Powstania Warszawskiego to dzieci, harcerze. Niewiele mieli lat, ale bohaterstwem nie ustępowali doświadczonym żołnierzom. Oni jak dorośli rzucali butelki z benzyną na hitlerowskie czołgi, oni bronili domów i barykad warszawskich lub przekradali się przez ostrzelwane ulice z listami i meldunkami. Kiedy w czasie powstania zorganizowano pocztę harcerską, młodzi chłopcy ledwie odrośli od ziemi przenosili listy do najodleglejszych dzielnic. Nie zawadzili nigdy. Listy dochodziły zawsze do rąk adresatów. Nawet wówczas kiedy harcerz padał trafiony pociskiem, gdyż koledzy podejmowali listy i doręczali pod wskazany adres. Dzięki nim ludzie wiedzieli o losach swoich najbliższych.



Zbite z desek skrzynki pocztowe Harcerskiej Poczty Polowej cieszyły się dużym zaufaniem ludności całej Warszawy.

Najmłodszy żołnierze walczącej Warszawy byli wszędzie, z wielkim bohaterstwem bronili swego miasta.

Zamieszczamy obok wyjątek z książki St. Komornickiego pt. „Na barykadach Warszawy” o jednym z najmłodszych obrońców Stolicy.

## jak żołnierz...

**W**nocy wszyscy zrywamy się na równe nogi. Piwnice wypełnia dym, kurz, które tamują oddech.

Wszystkie światła gasną zdmuchnięte wzbuchem. Ranni zrywają się ze swych posłani, zderzają się w ciemności.

Raz po raz gdzieś zupełnie blisko rozlegają się wybuchy o nie spotykanej dotychczas sile.

## Syrenka i Nike

Wypłynęła z dna Wisły srebrzysta, jak księżyc sierpniowy, jak kryształ,

Szła z tarczą, jak z tarczą księżycy, po starych i nowych ulicach.

Ze słońca promieniem, jak z mieczem, co nie tknęłoby nawet owieczek.

Z prasłowian wiślańską wiskością i z Warsa, i Sawy miłością.

Szła w ulic tych gąszcz — jak w knieje, paliły się domy. Złe dzieje.

Miecz — promień słoneczny zakrwawił, bronila księżycem Warszawy.

Dzisiaj czuwa nad nami pomnikiem, Warszawska Syrena — Nike.

Nie są to bomby lotnicze, bo byłoby słychać samoloty. Zresztą Niemcy nie bombardują w nocy. Ktoś mówi, że to wybuchają zrzucone za dnia bomby z opóźnionym zapalnikiem. Ktoś inny jest zdania, że to ciężkie pociski z dział kolejowych.

Jedna z naszych piwnic zostaje zawałona. Przy świeczkach i kagankach ruszamy na pomoc. Zasypało część naszych rannych. W ich odkopywaniu pomagają alowcy. Staramy się wyrzucić im naszą wdzięczność, wzruszają ramionami, pracują z energią i poświęceniem, wśród zasypanych są przecież i ich niedawno operowani koledzy.

Sanitariuszka Kazia prosi, aby pójść z nią, gdyż jeden z chłopców drugiego plutonu, ciężko okaleczony w czasie bombardowania, chce się ze mną widzieć.

Idę po ciemku przez piwnice, Kazia wskazuje mi bartóg na skrzyniach pod ścianą. Zbliżam się powoli. Nie mogę poznać kto tam leży. Ranny ma głowę spowitą w przekrwione bandaże. Nachyliłam się.

— Pan podchorąży Nałęcz? — pyta. Poznając po głosie Józia.

— Tak, to ja.

— Panie podchorąży, niech pan nie odchodzi.

— Jestem przy tobie, Józiu.

— Panie podchorąży — mówi chłopiec z wysiłkiem — ja zostałem ranny nie od kuli, tylko od zasypiania, ale ja umrę jak żołnierz, prawda?

— Co też ty opowiadasz, Józiu. Zostałeś ranny, ale będziesz niedługo zdrow. Jesteś młody i nie opowiadasz głupstw o śmierci.

— Ja umrę, panie podchorąży, ja to wiem, na pewno — powtarza chłopiec, nie mogąc przewyciężyć łez.

— Józiu... — zacząłem, ale cóż właściwie mogłem mu powiedzieć? W bezsilnej rozpaczyci ścisnąłem jego drobną rączkę. Postanowiłem dowiedzieć się o jego stan zdrowia.

— Poczekaj, Józiu, chwilę, zaraz wrócę do ciebie.

— Nie, panie podchorąży, niech pan nie odchodzi, ja pana bardzo przepraszam — mówi z płaczem — niech pan się na mnie nie gniewa za ten karabin.

— Jaki karabin?

— Ten karabin, co pan go zdobył na Kannonii i mnie dał, ten karabin... Ten karabin został pod gruzami, gdy mnie zasypało.

— Nie ma mowy o żadnym karabinie, nie myśl nawet o tym.

— Wiem, co to za żołnierz, który traci karabin...

— Mówię ci, nie myśl teraz o żadnym karabinie.

— Ale niech pan powie, że pan mi przebacza.

Nie mogłem wypowiedzieć słowa przez zaciśnięte gardło.

— A ja, chociaż bez karabinu, umrę jak żołnierz, prawda?

Gładzę go ręką po bandażach, po twarzy.

— Siostrzo Kaziu...

Chłopiec coś jeszcze mówi, ale głos staje się coraz cichszy, dostrzegam tylko poruszenia ust.

— Siostrzo Kaziu, czy nie można by tu poprosić doktora!

Siostra Kazia stoi obok nas i płacze.

— Panie podchorąży — słyszę szept Józia.

Nachyliłam się nad chłopcem.

— Ja jak żołnierz...

Wątyłem ciałem wstrząsającą dreszczem... Po chwili uspokaja się.

— Spi?

Siostra Kazia szlocha głośno i kiwa przecząco głową. Bada puls malca, długo, uważnie, tzy jej się sypią jak grad. Wreszcie bierze róg koca, otula nim Józia i zakrywa mu twarz.

STANISŁAW KOMORNICKI

**Pan M. Tyliński z Kalisza** rzuca dziesięć pytań, na które można odpowiedzieć raczej zwięźle.

„Który dzień w życiu człowieka jest ważniejszy, urodzenia czy śmierci?” — Obydwoma jednakowo ważne, obydwóch nie wybieramy, z obydwojma wiąże się ludzki los doczesny. Chrześcijaństwo jednak więcej wagi przywiązuje do śmierci, która zarazem stanowi moment narodzin do nowego życia.

„Czy Pan Jezus narodził się Bogiem czy — człowiekiem? — W betlejemskim żłobie narodził się człowiek będący już odwiecznie Bogiem. Lepiej to brzmi w zdaniu: Bóg się narodził w ciele ludzkim i stał się Bogo-Człowiekiem. Wprawdzie mówi się też, Syn Boży — Druga Osoba Trójcy Św. — narodził się z Boga Ojca, lecz w tym zdaniu wyraz „narodził się” jest niezręczny, gdyż wzięty z mowy ludzkiej, nie umiejacej wyrazić inaczej wzajemnego powiązania Drugiej Osoby Trójcy Św. z Osobą Pierwszą.

„Czy Duch Święty jest osobą czy tylko tchnieniem?” Jest Osobą taką samą jak Bóg Ojciec i Syn Boży. Dlatego Chrztu Św. udziela się „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

„Czy stosowny jest Chrzest niemowląt?” — Ani Chrystus, ani Apostołowie tego nie zakazali, więc dowolny jest Chrzest dorosłych i niemowląt. Chrześcijaństwo praktykuje Chrzest dzieci już od pierwszych wieków ze względu na wiarę i istnienie skutków (nadmaturalnych) winy pierwszych rodziców.

„Czy P. Bóg mieszka w jakimś budynku?” — Bóg mieszka tam, gdzie jest, a jest wszędzie. Lecz cóż z tego? Czy fakt ten może przemawiać przeciwko budowaniu dla Niego świątyni i kaplic? Jemu są one niepotrzebne, lecz potrzebne nam, ludziom, którzy pewne pomieszczenia przeznaczamy na spotkania towarzyskie, inne — na konferencje urzędowe, inne — na spanie, inne — na jedzenie, a jeszcze inne — na cele całkiem przyziemne. Człowiek oddaje Bogu cześć, więc niechaj to robi na swój, ludzki sposób.

„Czy dusza ludzka jest nieśmiertelna?” — Nieśmiertelność duszy jest sprawą wiary, a nie nauki. Wiarę opieramy na Bożym Objawieniu, które poucza, że po śmierci człowiek nadal żyje. Żyje dusza, gdyż ciało się rozpada.

„Co to znaczą męki czyszczone?” — O Ite Pismo św. (i Tradycja i tysiąclecia) wyraźnie uczy, że po śmierci czeka nas tylko dwa losy: wieczne szczęście — wieczna męka, to milczy na temat czyśćca. Mówi o nim teologia począta na Zachodzie dopiero w X wieku na podstawie teologicznego rozumowania nad wypadkiem śmierci wielkiego grzesznika, który „się nawrócił” tuż przed śmiercią. Prowadził dość długie życie wygodne, kosztem innych, tuż przed śmiercią się wyśpiewał i co dalej? Czy ma iść do nieba? To wobec tego wszyscy chrześcijanie mogą go naśladować, ale jak wówczas wyglądałoby życie społeczne? Należało więc ludzi odstraszyć od hulania przez całe życie w nadziei wyśpiewania się przed śmiercią. Wyśpiewasz się, otrzymasz rozgrzeszenie, ale za to zło, które wyrządził, masz jeszcze pokutować po śmierci. Przyznajemy, że jest w tym poczucie sprawiedliwości, lecz brak argumentów z Bożego Objawienia. (Jest kontrargument — dobry łotr na krzyżu). Pokuta w czyśćcu polegała na przede wszystkim na pieczeniu się w ogniu, lecz to mało prawdopodobne, gdyż do czyśćca człowiek nie zabiera ciała — ogień zaś nie może palić samej duszy. Można by się zgodzić na inny pomysł teologiczny. Oto grzesznik umierający po przyjęciu Sakramentów Św. nie sta-

je się uczestnikiem pełnego szczęścia w niebie, lecz musi na nie jakiś czas poczekać. To wystarczająca udręka — dla duszy — gorsza niż plomienie ognia. I chyba tak jest.

„Czy diabli podsycają ogień wieczny w piekle?” — Na ten temat Boże Objawienie milczy. Mówi tylko, że grzesznikom, którzy świadomie i dobrowolnie czynili zło, grozi „męka wieczna” podobnie jak „sprawiedliwych” czeka „życie wieczne” (Mat. 25, 46). W oryginalnym (greckim) języku Biblii nie ma mowy o „piekle” czyli jakimś piecu z kotłami smoły i diablami. Jest mowa o „hadesie” i o „gehennie”. Tłumacze biblijni są tu bardzo niedokładni. Jest rzeczą wątpliwą, czy piekło to miejsce, bo i gdzie? Czy w podziemiu? Dusze w „piekle” też nie mają ciała, więc ogień pali samego ducha? To bardzo stary pogląd teologiczny. Znacznie mocniej pali człowieka ból serca i wstyd — za życia „i po śmierci”. Świadomość utraty „żywota wiecznego” dotkliwiej rani aniżeli żar miliona pieców.

„Czy maryjny kult ma jakiś cel?” — Nie wątpiwi tak, a mianowicie wprowadza w życie religijne atmosfery rodzinną, człowieczemu sercu zawsze potrzebną i bliską. Inną sprawą są nadużycia i przesada, lecz mówimy o kulcie niewypaczonym. Zresztą nikt z chrześcijan nie może zaprzeczyć, że Matce Odkupiciela należy się jakaś cześć i dowód pamięci. Nie wolno tu przesadzać w kierunku odwrotnym.

„Co to znaczy koniec świata?” — Nie oznacza całkowitego zniszczenia tego, co widzimy. Będzie to koniec takiego świata, na jakim żyjemy — a początek świata innego nazywanego w Biblii przeróżnie. Chrystus mówił o „odrodzeniu” świata (Mat. 19, 20), Ap. Piotr pisze o „nowych niebiosach i nowej ziemi” (2 Piotr 3, 13), a Objawienie św. Jana przekazuje słowa Chrystusa: „Oto wszystko nowym czynię” (Obj. 21, 8).

„Która z 250 religii chrześcijańskich jest w porządku wobec P. Boga?” — Sądźmy, że każda. Dlaczego? Chyba dlatego, że każde nowe wyznanie chrześcijańskie powstało z głębokiego przeświadczenia o potrzebie zorganizowania jeszcze takiego właśnie związku. Podstawą była zawsze (jak chcemy wierzyć) dobra wola, szczeras troska o dobro religii. A Bóg będzie nas sądził tylko za naszą wolę — dobrą lub złą. Kto tworzy nowe wyznanie w trosce o własne, prywatne dobro, na pewno nie jest wobec Boga w „porządku”.

Inną sprawą jest odpowiedź na pytanie, czy wszystkie wyznania chrześcijańskie są jednakowo prawdziwe. Na pewno nie są jednakowo prawdziwe. Najbliżej prawdy stoją te wyznania, które przyjmują wyjaśnienie Pisma św. przez zgodną opinię całego chrześcijaństwa, zwłaszcza pierwszych wieków, reprezentowaną przez Ojców Kościoła i sobory ekumeniczne.

Zrobiliśmy dla Pana wyjątek zajmując się jedynie jedną korespondencją. Powodem jest zarówno rzeczowość jak i krótkość pytań. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie i prosimy o podtrzymanie korespondencji.

**Pan Władysław Hruszczak z Brzegu n/Odrą** również krótkie zadaje pytania, lecz bardzo treściwe. Pisze m. in. w ten sposób: „Dlaczego nie uznajecie Papieża, przecież ktoś musi być w chrześcijaństwie starszy, żeby był ład; wy przecież też macie swoich biskupów i przełożonych”.

Bez trudności można zauważyć, że Korespondent sprowadził problem papieżstwa z wyżyn religii na nizinę świeckiego współżycia

Ś. † P.

KS. DR

**ALEKSANDER KOZICKI**  
Kapłan Kościoła Polskokatolickiego,  
opatrzonej św. Sakramentami, przeżywszy lat 86, w kapłaństwie 56, zasnął w Panu w dniu 10 lipca br.

O Msze św. i modlitwy w intencji  
Zmarłego Kapłana — prosi  
**RADA DIECEZJI WARSZAWSKIEJ**  
Niech odpoczywa w pokoju.

społecznego. Oczywiście, że w każdej grupie ludzi dążących do jakiegoś celu musi być głowa — jednostkowa lub zbiorowa. Tego wymaga porządek. Owszem porządek na całym świecie byłby większy, gdyby Organizację Narodów Zjednoczonych przekształcono w ogólnosiwiatowy rząd, wyposażony we wszelkie prawa jurysdykcyjne, w odrębną armię (no i — żandarmerię). Również — mówiąc po ludzku tylko — nie tylko każdy Kościół i każde wyznanie chrześcijańskie powinno mieć „starszego” czyli głowę (jednostkową lub zbiorową), lecz wszystkie Kościoły chrześcijańskie na świecie powinny słuchać jednej głowy (jednostkowej lub zbiorowej). Byłby nie tylko ład, lecz i zapewnienie jedności organizacyjnej — zewnętrznej.

Są to jednak plany ludzkie, na których można by budować religię naturalną odrzucającą Boże Objawienie. Lecz chrześcijaństwo nie jest religią naturalną. Jest religią opartą w całości na Objawieniu zawartym w Piśmie św. O to, czy w chrześcijańskich Kościołach mają być „starsi”, czy też nie, należy się pytać nie zdrowego, chłopkiego rozumu, lecz Pisma św. wyjaśnianego przez Uczniów Apostolskich i Ojców Kościoła wczesnych wieków. Z Pisma św. dowiadujemy się, że każdy Kościół lokalny lub krajowy miał „starszych” w osobach biskupów, prezbiterów i diakonów. „Starszymi” byli też sami Apostołowie. Natomiast Objawienie Boże milczy na temat jednej głowy (jednostkowej lub zbiorowej) dla całego chrześcijaństwa. Kto więc chce, by całym chrześcijaństwem kierował np. biskup Rzymu, ten może dobrze chce, ale w oparciu o rozum chłopski — bez powołania się na Objawienie. Jeżeli się powołuje na nie, wprowadza ludzi w błąd, ale tylko ludzi nieświadomych. Polskokatolicy należą do ludzi światłych i nie dadzą się w błąd wprowadzić. Jeżeli parlament całego chrześcijaństwa zgodnie zdecyduje, że całym chrześcijaństwem ma rządzić papież, polskokatolicy mogą się z tym zgodzić, ale nadal nie będą wierzyć, że stało się to z nakazu Chrystusa — na podstawie Objawienia, gdyż w nim tego nie ma.

Dalej Czytelnik z Brzegu pyta: „Dlaczego u was są rozwody, skoro się mówi, że „co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza?”. To zdanie ostatnie wypowiedział Chrystus (Mat. 19, 6), ale ten sam Chrystus w tym samym miejscu (Mat. 19, 9) dodał: „chyba w wypadku nierządu”. Czyli wolno się rozwieść, gdy stwierdzono zdradę małżeńską. Ten dodek właśnie upoważnia do rozwodu. Małżeństwo łączy Bóg, ale poprzez Kościół, więc rozwód też przeprowadza Bóg poprzez Kościół. (Wyrażenie: „człowiek niechaj nie rozłącza” mówi o samowoli męża, lub żony. Nikt nie może rozwodzić się „prywatnie”. Winna tu zawsze interweniować władza.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie i prosimy o dalszą korespondencję.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włocha 31, tel. 23-78-35; 29-28-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-4-100020 — Centrum Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-44-58, konto PKO Nr 1-4-100034. (Roczną prenumeratę wysłać: dla Europy 7 dol., 18,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 1,10,3 LA, 9, LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” dbp III O. M. Warszawa Nr 1551-8-35386. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.



Pałac Małachowskich w Nałęczowie, w którym mieści się zakład leczniczy. Tu pracował niegdyś dr Szokalski, pierwszy wzór Judyta z „Ludzi bezdomnych” Stefana Żeromskiego.



Chata Żeromskiego, w której mieści się obecnie muzeum tego pisarza i jego rodziny



na szlaku turystycznym

# NAŁĘCZÓW



Mauzoleum syna Stefana Żeromskiego, Adama, wybudowane z kamienia wg projektu inż. Jana Koszyc-Witkiewicza.

Nałęczów — to jedna z najpiękniejszych miejscowości województwa lubelskiego. Wytryskujące tutaj z ziemi źródła wody od dawna cieszyły się sławą leczniczą. Pierwsze jednak badania naukowe tych źródeł przeprowadził w 1816 r. prof. Celiński. Od tej pory datuje się rozwój Nałęczowa jako uzdrowiska. Żelazisto-wapienne źródła nałęczowskie są lekko radioaktywne i pozbawione zanieczyszczeń organicznych. Tę idealnie czystą wodę zawdzięczamy warstwom margli i wapieni kredowych, które są doskonałym filtrem. W okolicach Nałęczowa znajdują się także pokłady borowiny. Leczone są tutaj schorzenia czynnościowe układu nerwowego, choroby serca i układu krążenia, bronchit, dolegliwości dróg oddechowych i wiele innych chorób. Być może lecznicze właściwości źródeł wytryskujących ze skal wapienno-kredowych spowodowały, że już w czasach zamierchłych powstawały osady ludzkie wokół dzisiejszego Nałęczowa, który był wówczas niewątpliwie ośrodkiem jakiegoś kultu religijnego i znachorskich praktyk czarnoksiężników. Na snucie takich domysłów pozwalają wyniki wykopalisk archeologicznych. Otóż zbadane przez naukowców kurhany wznoszące się na polach sąsiadujących z Nałęczowem wsi Antopola, Sadurek i Chruszczowa świadczą, że ludzie mieszkali już tutaj w okresie kamienia gładzonego i w następnych epokach, łącznie z okresem kultury łużyckiej.

Najbujniejszy rozwój Nałęczowa jako uzdrowiska datuje się od roku 1878, kiedy to dr Nowicki założył tutaj spółkę zdrojową. Wtedy to pałac Małachowskich, zbudowany w 1771 r. zamieniono na zakład leczniczy. W czasie II wojny światowej hitlerowcy zdemolowali budynek. W pierwszym okresie powojennym Nałęczów nie figurował na liście polskich uzdrowisk. Uzdrowisko to reaktywowano dopiero w 1954 r., kiedy to po odbudo-

ły do swojej znanej powieści „Placówka” zbierał w znajdujących się niedaleko Nałęczowa wsiach Uniszowice i Tomaszowice, gdzie w tamtych czasach mieszkało wielu osadników niemieckich.

Stefan Żeromski osiedlił się w Nałęczowie w 1890 r. Wtedy to właśnie inż. Michał Górski zaangażował go jako nauczyciela domowego swych dzieci. Z czasem pisarz usamodzielniał się i wybudował w Nałęczowie własny dom w stylu podhalańskim według projektu architekta Jana Koszyc-Witkiewicza. Obecnie w tym drewnianym domku, zwanym „chatą Żeromskiego” znajdują się pamiątki po pisarzu i jego rodzinie. Obok tej chaty wznosi się oryginalne mauzoleum, w którym spoczywają zwłoki syna Stefana Żeromskiego, Adama, zmarłego w 1919 r. Projektantem tego mauzoleum był również inż. Koszyc-Witkiewicz, a budował je murarz z Wąwolnicy, Piotr Luka. Wąwolnica, odległa od Nałęczowa o 6 km, to też niezwykle ciekawy obiekt turystyczny. Legenda głosi, że gród w Wąwolni-



Dom kultury w Nałęczowie chętnie odwiedzają kuracjusze i mieszkańcy miasteczka.

cy założył twórca Krakowa — Krak. W czasach późniejszych, czyli historycznych, urzędował tutaj kasztelan. Kazimierz Wielki nadał grodowi prawa miejskie. Dziś jest to wieś. Znajduje się w niej kościół z XV wieku.

Na cmentarzu parafialnym w Nałęczowie spoczywają liczne znane osobistości. Są tu m. in. groby sławnego w XIX w. malarza Andriollego, żony Stefana Żeromskiego, Oktawii, trzech twórców nowoczesnego uzdrowiska: dr F. Nowickiego, dr W. Lasockiego i dr K. Chmielewskiego, znanego niegdyś literata Kazimierza Glińskiego, który dziś został niemal całkowicie zapomniany. W bieżącym roku pochowano na cmentarzu w Nałęczowie pisarza Waldemara Babinicza.

Nałęczów posiada jeszcze jedną ciekawostkę, a mianowicie jedyne w Europie Muzeum Ruchu Spółdzielczego. W tym małym, liczącym niewiele ponad 1500 mieszkańców miasteczku mamy więc trzy muzea. Obecnie czynione są starania i przygotowania do otwarcia czwartego. Będzie to muzeum historii uzdrowiska.

Tekst i zdjęcia

JERZY ALEKSANDER

wie i zmodernizowaniu dawnego pałacu Małachowskich, uruchomiono w nim sanatorium nr 1. W następnych latach kontynuowano odbudowę i rozbudowę uzdrowiska.

Nałęczów upodobał sobie luminarze naszej kultury. Tutaj mieszkał w latach 1880—1882 sędziwy już przyjaciel Mickiewicza, Antoni Edward Odyniec. W uzdrowisku tym przebywali m. in. Jadwiga Łuszczewska, znana pod pseudonimem Deotyma, Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus i Stefan Żeromski. Liczni współcześni pisarze, malarze i aktorzy często odwiedzają Nałęczów. Najwięcej jednak pamiątek w tej miejscowości pozostało po Prusie i Żeromskim. Obaj ci pisarze mają tutaj swoje muzea. Muzeum Prusa znajduje się w byłym pałacu Małachowskich. Powstało ono w 1957 r. z inicjatywy prof. dr Feliksa Araszkiewicza. W muzeum zgromadzono liczne maszynopisy i rękopisy Bolesława Prusa, względnie ich fotokopie, korespondencje pisarza, pierwsze wydania jego dzieł, wydania w obcych językach i wiele innych pamiątek. Warto przypomnieć, że Prus materia-